

Oplata pocztowa opłacona gotówką.

ROK X.

NR. 4.

KWIECIEŃ 1936.

# GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE  
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS



*BOŻE MÓJ, BOŻE MÓJ, CZEMUŚ MIĘ OPUŚCIŁ?*

TREŚĆ: Z księgi Joba — wiersz. — Kielich męki. — Radość w cierpieniu. Z rozważań o Mszy św. — Osamotniona. — Zmartwychwstanie — wiersz. — Nieśmiertelna moc. — To jest miłość. — Św. Józef i Karmel. — Świat duszy ludzkiej. — Misje OO. Karmelitów bosych. — W. O. Terezjusz od św. Józefa. — Bibliografja. — Z „deszczu róż“ św. Teresy.

## Kalendarz liturgiczny na miesiąc kwiecień.

*Miesiąc poświęcony czci Najśw. Oblicza Pana Jezusa.  
Modlitwa o dobre, godne odprawienie spowiedzi wielk.*

1. Środa: św. Hugona, B. (*Naboż. brackie do św. Józefa*) §.
2. Czwartek: św. Franciszka z Pauli, W.
3. Piątek: Matki Bosk. Bolesnej. (*Naboż. do Bosk. Serca P. J.*) §.
4. Sobota: św. Izydora, B. DK. §, \*.
5. **Niedziela Palmowa.** św. Wincentego Fererjusza, W. §, abs. gen.
6. Poniedziałek: św. Tymoteusza, M. §, abs. gen.
7. Wtorek: św. Celestyna I. P. W. abs. gen.
8. Środa: św. Amancjusza, B. W. §, abs. gen.
9. **Wielki Czwartek:** św. Marji Kleofasowej, abs. gen.
10. **Wielki Piątek:** św. Ezechiela, Proroka §, abs. gen.
11. **Wielka Sobota:** św. Leona I. Pap. abs. gen., §, \*.
12. **Niedziela Zmartwychwstanie Pańskie.** abs. gen., §, †, 3, 4.
13. **Poniedziałek Wielki:** św. Hermenegilda, M. (*w kościołach Karmelit. bos. Błogosław. Pap.*).
14. Wtorek: św. Justyna, M.
15. Środa: św. Anastazji Rzymianki, M.
16. Czwartek: św. Benedykta Józefa Labre, W.
17. Piątek: św. Aniceta, Pap. M.
18. Sobota: Bł. Marji od Wcielenia, Karmel. bos. §, \*.
19. **Niedziela Przewodnia.** (*Biała*) św. Leona IX. Pap. (*Naboż. brackie do Matki Bosk. Szkapł.*) §, 1.
20. Poniedziałek: św. Hildegundy, św. Wiktorja.
21. Wtorek: św. Anzelma, B. DK.
22. Środa: św. Sotera i Kaja, Męcz.
23. Czwartek: św. Wojciecha, B. M., św. Jerzego, M.
24. Piątek: św. Fidelisa z Sigmaringen, M.
25. Sobota: św. Marka Ewang. (*Naboż. br. do Bosk. Dziec. Jezus.*) §, \*, 2, 5.
26. **Niedziela 2 p. Wielk. Matki Boskiej Dobrej Rady** §
27. Poniedziałek: św. Piotra Kanizjusza, WD.
28. Wtorek: św. Pawła od Krzyża, W.
29. Środa: **Uroczystość Opleki** św. Józefa, św. Piotra, M. abs. gen. †.
30. Czwartek: św. Katarzyny Seneńskiej, P.

(Raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. 4).

(3 razy na miesiąc, w dniach dowolnie obranych, odp. zup. 5).

(Raz na rok, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. †, 3).

### Uwagi co do znaków:

- + = Odpust zupełny za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos., pod zwykłymi warunkami: spowiedź, komunja św. i modlitwa na intencję Ojca św.
- 1 = Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.
- 2 = Odpust zup. dla członków Bractwa Dziec. Jezus.
- 3 = Odpust zup. dla członków Arcybractwa św. Józefa.
- 4 = Odpust zup. dla członków Stowarzyszenia „Chórów Marj.”.
- 5 = Odpust zup. dla członków Pap. Dz. Roz. Wiary św.
- § = Odpust 10 lat i 10 kwadrag. za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos.
- \* = Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina” w kościołach karmelickich.

## Salvis decretis Urbani VIII.

Przedruk zastrzeżony.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH.

We wszystkich sprawach dotyczących „Głosu Karmelu” i wydawnictw Karmelitkańskich, uprasza się zwracać pod następującym adresem: O. Franciszek — Redakcja i Administr. „Głosu Karmelu”, Kraków — ul. Rakowicka 18 (Polska). — Konto P. K. O. Nr. 407.212.



### Z księgi Joba.

Zył sobie stary Job — na syny patrząc młode —  
Na zboża bujny snop — na córek swych urodę...  
A tyle miał on trzód, wielbłądów, wołów, owiec,  
Ze mu zazdrościł lud i dziwił się wędrowiec...!  
Ówczesny wspomniał wiek, spisując księgi Boże,  
Ze chyba żaden człek bogatszym być nie może...!

Wtem — skinął ręką Bóg...! Wnet ogniem jął i mieczem  
Chaldejski walczyć wróg z dobytkiem tym człowieczym...  
I jakby celnych strzał wszechmoce nań się sprzęgły —  
Pustynny wichur zwał domostwa jego węgły...!  
A potem przyszła wieść: zginęły córki — syny  
Wszystko zdołały zgnieść, sterczących zwał ruiny...  
Jak grom tak padło weń...! Zaszlochał: moje dzieci...  
Skoszony kwiat... ich cień... dusza do Boga leci...  
Niech spłyną z łąk i z pól w obłoków gwiazdną rolę,  
Niech niosą ojców ból, jak rozkaz Twój i wolę...!

Nadeszła próba prób... Wnet jawi się choroba —  
Od głowy aż do stóp, trąd, ciało pokrył Joba...  
A on bolesną twarz zasłonił ruchem ręki:  
Cokolwiek Boże dasz, za wszystko składam dzięki,  
Bo wedle wierzeń słów, po burzy jest pogoda  
I po dniach klęski znów Bóg, człeku, szczęścia doda...!  
I skrobał skóry płat skorupą... na popiele...  
Z odrazą patrzył świat... odbiegli przyjaciele...  
A on wznosił dwoje rąk ku niebu przed ołtarze...  
Radując się z tych mąk, któremi Bóg go karze!  
Gdy wezbrał się w nim szloch powtarzał bólem starty:  
O Panie... nikły proch... na ziemi rozpostarty...  
Ku Tobie płynę wdał w tę drogę nieustanną,  
Gdzie gwiazdy z szumem fal piosenkę nucą ranną...  
Ty z wody czynisz lód, mocarną kruszysz władzę,



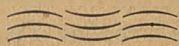
*Sprawiedliwości cud na własnej mierzysz wadze,  
Ponizonemu Ty umacniasz członki liche,  
Ocierasz gorzkie łzy i gromisz dumnych pychę...  
A tych, co srebra trzos wśród krzywdy ludzkiej wzięli,  
Jak niedojrzały kłos, Wszechmocność Twa spopieli...!*

*Dał tedy Pan Bóg znak i rzekł: Pokorny sługo...  
Jam cię doświadczał tak, a iżeś cierpiał długo —  
Powracam tobie już i syny twoje młode,  
I łany złotych zbóż i córek twych urodę —  
I miej znów wiela trzód, wielbłądów, wołów, owiec,  
Niech je zobaczy lud — niech dziwi się wędrowiec...*

— — — — —  
*Ostatnich zbywszy tchnień, żywota swego syty,  
Odchodził Job jak cień lecz miał zdrój łask obfity...  
Płynął w pogodną dal, w tę drogę nieustanną,  
Gdzie gwiazdy z szumem fal modlitwę nucą ranną...!*

— — — — —  
*Spojrzyj w biblijny świat cierpiący inwalido...  
Czy wątłych sierót kwiat, czy biedne wdowy idą,  
Czy bezrobotnych huł, ginących z głodu braci —  
Słuchajcież Joba słów: pokora was — z bogaci...!*

K. Łepkowski.



## KIELICH MĘKI.

Obok Boskiej i wruszającej rzeczywistości opowiedzianej w Ewangelji, ma życie Chrystusa znaczenie bardzo wzniosłe, bo przedstawia nam obraz życia całej ludzkości. Każda sytuacja w życiu ludzkim ma odpowiednik w życiu Zbawiciela.

Św. Teresa zaznaczyła to obszernie w historii duszy w swych listach.

Przypomnijmy pokrótce Jej piękne wzmianki o modlitwie Pana Jezusa w ogrodzie Getsemani.

Rozważając początek ofiary ekspiacyjnej naszego Zbawcy, mała Święta mówi, że kielich cierpienia będzie dany każdemu z nas w tem życiu; że gorycz jego nie przewyższy nigdy sił naszej duszy, i że powinniśmy przyjąć go tak, jak Chrystus przyjął swój w Ogrodzie Oliwnym.


„Pan nasz nie żąda nigdy od nas ofiary ponad siły“ pisze ona do pewnego misjonarza. Prawda, że czasem każe nam odczuć gorycz kielicha, który do ust naszych zbliża. I wtedy niepodobna bez specjalnej łaski nie wołać tak, jak On wołał w czasie Swej agonji w ogrodzie: „Ojcze! odsuń ten kielich ode mnie!“ Ale musimy dodać śpiesznie: „Ale niech będzie Twoja, nie moja wola!“ Jakże pocieszającym jest, że Jezus czuł naszą słabość i wzdrygał się na widok gorzkiego kielicha tego samego, którego tak gorąco pragnął.



*„A postąpiwszy trochę, padł na oblicze swoje, modląc się... I ukazał się mu Anioł z nieba posilając go“.*

Rzeczywistość życia potwierdza obficie te prawdy. Wszyscy, którzy przechodzą przez świat, choćby najbardziej uprzywilejowani, muszą wcześniej czy później wypić kielich goryczy, muszą wszyscy bez wyjątku wejść do Ogrodu Oliwnego. Jedni otrzymają kielich u progu życia i ujrzą złudne szczęście swoje zwarzone w pączku, inni muszą cierpieć w południe swej drogi; ale większość musi pić gorzki kielich cierpienia w wieczór życia, gdy cienie się wydłużają i zbliżają do wiecznych wybrzeży.

Ale św. Teresa mówi nam, że kielich cierpienia nie prze-



wyższy nigdy możliwości duszy każdej, jakiegokolwiek byłoby nasilenie goryczy w napoju. Bóg który go zsyła zna naszą cnotę, nasze siły i odmierza wielkość cierpień, któremi nas doświadczają. Opatrzność nie zawodzi nigdy. Dla nas ważnem jest jak przyjmować doświadczenie, inaczej ulegniemy najmniejszemu cierpieniu lub przeciwności.

Jak mamy się zachować, by uniknąć porażki, gdy Bóg ześle nam cierpienie?

Odpowiedź św. Teresy jest krótka i jasna: mamy zachować się jak Chrystus w Getsemani wobec kielicha swej Męki. Nie zimna nieczułość jak u stoików, nie słabość dusz zniewieściałych. Chrystus nie był nieczuły na widok cierpienia, drżał i prosił Ojca: „Jeśli możliwe odejmij ten kielich ode mnie”. To był krzyk ludzkiej Jego natury wobec cierpienia. Boga nie obrażał ten krzyk, bo serce człowiecze, które On stworzył, jest czułe na każdy ból.


Ale Chrystus dodaje zaraz: „Niech się dzieje Twoja wola”, to był głos rozumu, rozkazujący uczuciowej stronie natury Jego. A więc bez sprzeciwu przyjął kielich i spełnił go po same brzegi, podczas gdy ciało Jego ociekało Krwią i drżało z grozy.

Za przykładem Chrystusa wolno nam płakać i wzdychać. Bóg łez nie potępia, raczej błogosławi je. Czyż nie powiedział: „Błogosławieni, którzy płaczą?” Bóg wymaga tylko, by te łzy i westchnienia nie pochodziły z serca zbuntowanego przeciw ręce, która uderza, by uleczyć. On życzy sobie byśmy mówili: „Ojcze, jeśli możebne odsuń ten kielich ode mnie”, dodając z wzniosłą rezygnacją: „Ale nie moja, lecz Twoja niech będzie wola”.

Tak powinien zachować się chrześcijanin, gdy nawiedzi go smutek. Ci, którzy myślą, że skarga zwrócona do Boga jest brakiem cnoty, nie wiedzą czem jest człowiek i czem jest religja. Jeśli wzbudzeniem byłoby ludziom dać łzami wyraz wzruszeniu, trzebaby zmienić naturę ludzką, trzebaby zaprzeczyć opowiadaniu Ewangelicznemu, które pokazuje nam Pana Naszego płaczącego nad grobem Łazarza, trzebaby stłumić najszlachetniejsze uczucia serca, sympatję i współczucie.

Nie, nie mamy być nieczuli na zmartwienia i cierpienia. Ale musimy mieć dość siły woli, by wziąć kielich w ręce, podnieść go do ust i wychylić do dna, choćbyśmy mieli oblać się kroplami krwawego potu, jak Chrystus w Ogrodzie Oliwnym.

K. b.



## Radość w cierpieniu.

Jedną z rzeczy, najmniej uznawanych i zrozumianych przez ludzi świeckich, jest radość w cierpieniu.

Jedni nie wierzą, żeby to było możliwe, inni uważają ludzi którym sprawia radość cierpienie dla Boga — za istoty nienormalne, albo nawet za sadystów. A jednak, radość w cierpieniu istnieje i są tacy wybrańcy, którzy bólem znoszonym potrafią się cieszyć. Mieliliśmy ich tysiące w dawnych, szczególnie w pierwszych wiekach, mamy ich i dziś wśród nas, ukrytych po klasztorach i pustelniach. a nawet i w świecie. Problem cierpienia jest stary, jak ludzkość sama i nieodłączny od życia.

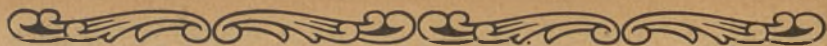
### Niema życia na ziemi bez cierpienia.

Już małe dziecię kwili w kołysce, bo cierpi na swój sposób, choć to jego cierpienie jest tak malutkie, jak ono samo i polega na odczuciu głodu, pragnienia, chłodu lub potrzebie snu. Im starszym staje się człowiek. tem więcej cierpi, a rodzaj bólu coraz bardziej się różniczuje, stając się już wyraźnem cierpieniem fizycznym lub moralnem. Przejdźmy cały świat, zajrzyjmy do każdego domu, do głębin każdej duszy ludzkiej, a znajdziemy zawsze to lub inne cierpienie. Człowiek, zrodzony do szczęścia, do życia bez bólu, przez grzech utracił te dary. Jako zasłużoną karę zesłał Stwórca na istotę ludzką cierpienie.

### Co jest istotą cierpienia?

Tak jak grzech jest nieposłuszeństwem względem Boga jako Stwórcy i Pana, tak samo cierpienie w swej istocie wywołane jest nieposłuszeństwem. Cierpimy fizycznie, jeżeli komórki, tkanki lub całe organy naszego ciała nie działają sprawnie, nie funkcjonują tak, jak powinny.

To samo widzimy i w dziedzinie moralnego cierpienia. Dopóty jesteśmy „po naszymu“ szczęśliwi, dopóki spełnia się to, czego my chcemy. Ale to jest szczęście pozorne, przemijające i często prowadzące do zguby, bo zadowolenie naszego „ja“ jest zadowoleniem natury, zepsutej przez grzech. Cierpieniem moralnem nazywamy każdy „sprzeciw“ naszej woli; bo nie umiemy oderwać się od zachcianek ziemskich, bo wzrok nasz nie sięga dalej, jak poza chwilę obecną, w której ból nas spotyka. Nieposłuszeństwo warunków życia — uważamy za ból, bo my chcemy być panami



naszego życia. Poniekąd jest w tem racja, bo Bóg nam dał wolną wolę — ale jedynie poto, byśmy ją, jako jedyną własność, mogli oddać całkowicie Bogu. Jeżeli to nastąpi — to bólu już nie będzie; zniknie to, co nas o cierpienie przypawiło, nie będzie bowiem różnicy między naszą wolą, a Boską. A więc czy śmierć, czy choroba, czy inne nieszczęście nas dotknie — na wszystko patrzeć będziemy z miłością, będąc przekonani, że tak jest najlepiej, że to wola najwyższego Boga i wtedy to zacznie się w naszej duszy rodzić


### radość w cierpieniu.

Ta radość polegać będzie nie na tem, że serce nasze się krwawi czuwając np. przy zwłokach najdroższych zmarłych, lub patrzy na ból, nędzę i cierpienie innych, lub inne jakie ludzkie „nieszczęście“ przeżywa, ale cieszyć się będzie dusza, że Bóg spełnia Swą najświętszą Wolę, że tem samem On jest uwielbion.

Ażeby dojść do takiego patrzenia na każdy ból i do tej radości nadprzyrodzonej, potrzeba dwóch rzeczy: zupełnego wyniszczenia własnej woli i wielkiego ukochania Boga. Obie te rzeczy są trudne, wymagają systematycznej, nieraz całe lata trwającej pracy nad sobą, ale są możliwe. Wyniszczenie — jest cierpieniem, ale tem cierpieniem zepsutej natury, która bezwiednie chce się Bogu sprzeciwić, będąc przez grzech osłabioną. Im czystsza dusza, tem walka ze sobą łatwiejsza. Zwycięstwo pewne, bo nie my, lecz Bóg w nas — nas samych zwycięża; tylko trzeba pozwolić Bogu działać w duszy. Początek trudny, ale zwycięstwem będzie niebo już tu na ziemi. Trzeba tylko ukochać Boga *ponad wszystko* — a więc przedewszystkiem ponad własną wolę; gdy Pan Jezus to zobaczy, przyjdzie z pomocą, dopomoże „stracić duszę“ — to jest „wolę swą“ dla Niego. Strata duszy — to zysk, jak sam Bóg nas zapewnia i właśnie ten zysk jest tą radością w cierpieniu przyrodzonym. Zysk nie materialny, ale zysk czysto nadprzyrodzony, bo zjednoczenie duszy z Bogiem.

Do takiego zjednoczenia zdążali i zdążają święci i doskonali; tego zjednoczenia Bóg pragnie i żąda od każdej duszy. Niema tu żadnego wyjątku, wszyscy możemy radować się i cieszyć w cierpieniu — bo każdy taki ból odrywa nas od ziemi, od naszego ja, od tego co nas oddala od Boga, a równocześnie zbliża nas do Niego.





Żadna praca nad wyniszczeniem własnego ja nie pójdzie na marne, a im cięższa walka, tem pewniejsza nagroda: wzrost w miłości. Wtedy smutek nasz — w radość się obróci i trwać będziemy w miłości Bożej tak, jak Chrystus trwa w miłości Ojca Swego; bo On w nas, a my w Nim trwać będziemy, ażeby przyszło Królestwo Boże na ziemię.




## Z rozważań o Mszy Świętej.

„Kanon mniejszy“.

Ofiarowanie darów, czyli akt przygotowania chleba i wina, odbywał się pierwotnie bez żadnej zgola modlitwy liturgicznej. Wierni, składając z głęboką wiarą i przejęciem swe dary ofiarne, gestem i postawą pełną godności i pobożności, wyrażali całą głębię znaczenia tego aktu. Śpiew „*Offertorium*“, wykonywany z wielkiem namaszczeniem przez chór, nastrojał umysły i serca, zbyteczną więc była osobna modlitwa uwydatniająca i tłumacząca uczucia zebranych. Po zebraniu i przygotowaniu darów, kapłan odmawiał „*modlitwę nad złożonemi darami*“, zwaną dzisiaj „*Sekretą*“.

Lecz gdy z biegiem czasu wierni zamienili składanie darów ofiarnych na datki pieniężne, uiszczane poza miejscem Najśw. Ofiary, potrzeba było, by sam kapłan przedstawiał Bogu ich ofiary. Napoczątku coprawda żadnych nie było przepisów, lecz każdy kapłan z własnej inicjatywy, pobożności i natchnienia to spełniał. Głęboka wiara i żarliwa pobożność nie poprzestała na myślnem tylko ofiarowaniu, toteż dano jej ujście w słowach pełnych dziecięcej prostoty, uczucia i uniesienia, a zarazem niezgłębionej treści i wzniosłego znaczenia.

Kościół Święty pochwalał te porywy uczucia i wylanie serca swych dzieci i sług. A widząc wielką stosowność i pożytek podobnych modlitw, dla przekazania potomności tej gorącości ducha i zapału, a zarazem dla zabezpieczenia owej jedności, jaka przez wieki go ozdobi, swoją powagą je potwierdził i niejako uświęcił przez wcielenie ich do tekstu Mszy świętej nakazując, by w każdej Mszy świętej bez najmniejszej zmiany były powtarzane.



Tak powstał ów szereg modlitw towarzyszący dziś ofiarowaniu chleba i wina, zwany niegdyś „kanonem mniejszym” spowodu ich podobieństwa do właściwego *kanonu*, będącego ośrodkiem Mszy świętej.

### *Ofiarowanie chleba.*

Kapłan, odczytawszy „*Offertorium*“, odkrywa kielich, bierze następnie patenę z hostją i trzymając ją nieco wzniesioną przy piersi, zwraca oczy na krzyż i odmawia wpatrzony w hostję modlitwę ofiarowania chleba: „*Przyjm Święty Ojcze, Wszchemgący Boże, tę niepokalaną Ofiarę, którą ja niegodny sługa Twój, ofiaruję Tobie, Bogu mojemu żywemu i prawdziwemu za niezliczone grzechy, przewinienia i niedbalstwa moje, a także za wszystkich tu obecnych i za wszystkich wiernych chrześcijan, żywych i umarłych, ażeby im i mnie posłużyła do zbawienia na żywot wieczny. Amen*“.

Kapłan wobec wzniosłości aktu spełnianego, przejmując się do głębi własną niegodnością, zda się zapominać na chwilę o współofiarowaniu wiernych, — modli się we własnym imieniu. Bo ileż to uczuć naraz wstrząsa jego biednym sercem... pokora i ufność, wiara i bojaźń, smutek i miłosna niewypowiedziana radość... sili się, by w paru słowach streścić swą niegodność i całą wzniosłość i wielkość Mszy świętej, jej przedmiot i cel...

„*Przyjm Święty Ojcze...*“. Kościół święty pragnie przez Mszę świętą czcić całą Trójcę Świętą, lecz biorąc przykład z Chrystusa, który Bogu Ojcu ofiarował się na ziemi, kapłan skierowuje akt ofiarowania do pierwszej tylko Osoby Trójcy Świętej, do tegoż Ojca Niebieskiego, bo cóż może być słodsze i odpowiedniejsze dla naszego serca, jak myśl, iż Ten, który będzie sądził kiedyś nasze grzechy, jest naszym Ojcem? *Przyjm Święty Ojcze...*

„...*Tę niepokalaną Ofiarę...*“. Uczucia kapłana nie ograniczają się do chwili obecnej, myśl jego wrywa się i sięga dalej, wnika w ową błogosławioną chwilę, kiedy chleb, który przed sobą, w tak niepojęty dla nas sposób, przeistoczony będzie w ciało Pańskie... pragnie więc już od tej chwili, uprzedzając sam akt przeistoczenia, zaofiarować Bogu Ojcu „*Hostję żywą*“: Jezusa Chrystusa, który rzeczywiście i istotnie jest ową „*niepokalaną Ofiarą*“.

Jak nieskalane serce, jak czyste ręce musi mieć kapłan, przedkładający Świętemu Świętych tę niewymowną Ofiarę! Lecz kapłan zna dobrze swą niegodność, on „z ludzi wzięty... obłożon więc jest słabością” jak wszyscy inni (św. Paweł — list do Żydów V, 1—5), toteż pomny na swą nędzę, ofiaruje naprzód za siebie: za swoje „niezliczone grzechy, przewinienia, i niedbalstwa...”, by z nich oczyszczony tem przyjemniejszą mógł złożyć Bogu Ofiarę za nas wszystkich: za obecnych na Mszy św. i za wszystkich wiernych chrześcijan, żywych i umarłych, by




„A gdy oni wieczerzowali, wziął Jezus chleb i błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim...” (Mat. 26, 26).

wszyscy za przyczyną „Niepokalanej Ofiary” szczęśliwości wiecznej dostąpić mogli.

Przejmijmy się uczuciami kapłana... wszak on staje w obliczu Majestatu Bożego przede wszystkim w naszym imieniu, on jest przed Bogiem tłumaczem naszych własnych uczuć, spełnia naszą własną czynność; ofiaruje za nas, za nasze grzechy, wzbudźmy przynajmniej za nie akt żalu, nie udaremniajmy własną niedbałością działanie w nas łaski Bożej.

*Zmieszanie wody z winem.*

Kapłan, złożywszy ofiarowany chleb na korporale, odchodzi na lewy bok ołtarza, wlewa do kielicha wino i dodaje kilka



kropel wody. — Mieszanie wody z winem, jest jedną z najstarszych ceremonij we Mszy świętej. Już Ojcowie Święci drugiego wieku stwierdzają jego pochodzenie z samego Wieczernika, gdzie Jezus Chrystus, odprawiając pierwszą Mszę, miał według tradycji domieszać nieco wody do wina według żydowskiego zwyczaju.

Toteż z wielką czcią i uszanowaniem odnoszono się zawsze do tego napozór tak prostego rytu. Ojcowie Kościoła świętego wyjaśniają i wykładają jego głębokie znaczenie. Odkrywali w nim symbole wzniosłych tajemnic naszej Świętej wiary, jak na przykład Wcielenie czyli zjednoczenie w drugiej Osobie Boskiej dwóch natur: Boskiej i ludzkiej Chrystusa, wino bowiem symbolizuje naturę Boską, woda zaś naturę ludzką; albo też owo drugie zjednoczenie — wiernych z Chrystusem w jedno ciało mistyczne, wino bowiem oznaczałoby Chrystusa, woda zaś w myśl *Objawienia św. Jana „narody i rzesze“* wiernych.

Ta myśl Ojców Świętych przedziwnie uwydatnia się w modlitwie, którą kapłan w międzyczasie odmawia, jednej z najpiękniejszych w liturgji: *„Boże, których ludzkiej natury godność cudownie utworzył, a cudowniej jeszcze naprawił, daj nam przez tajemnicę tej wody i wina, ażebyśmy mogli mieć uczestnictwo w Bóstwie Tego, który ludzkiej natury naszej raczył być uczestnikiem, Jezus Chrystus, Syn Twój, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg na wieki wieków. Amen“*.

W tej to bowiem modlitwie, kapłan, rozważając nieskończoną Dobroć Boga, który nie tylko raczył uformować z garści nędznej gliny ciało ludzkie, i Boskiem swem tchnieniem wynieść człowieka do godności stworzenia na obraz i podobieństwo swoje, lecz również, gdy ten człowiek upadł tak haniebnie, nowym cudem swego Miłosierdzia raczył go odkupić i do uczestnictwa Synów Bożych przyjąć, — błaga przez tajemniczy symbol wody i wina, abyśmy wszyscy stali się uczestnikami w Bóstwie Jezusa Chrystusa, jako i On, przez swe Wcielenie, raczył się stać uczestnikiem natury ludzkiej.

Ta ścisła łączność nasza z Boską naturą zapoczątkowuje się w nas przez łaskę Chrztu świętego, pomnaża się i powiększa przez inne Sakramenty, i doskonałą się staje przez Komunię świętą. Msza święta więc jest przedewszystkiem owem niewy-

czerpanem źródłem łaski uświęcającej, wynoszącej nasze czyny do porządku nadprzyrodzonego, czyniącą nas „uczestnikami Boskiej natury“, „bo jak żelazo włożone w ogień, naturę ognia przybiera — jak naczynie napełnione balsamem, przesiąka wonią balsamu, — jak kula kryształowa, jak chmurki na niebie, na które padną promienie słoneczne świecą i upodabiają się do słońca, — tak i nasza dusza, otrzymawszy łaskę uświęcającą, innej, wyższej, bożej natury nabiera i świeci przymiotami podobnymi do boskich“.


Uznaj, człowiecze, — powtórzmy za św. Leonem Wielkim — uznaj twą godność, a stawszy się uczestnikiem boskiej natury, nie chciej zwyrodniałem postępowaniem wracać do dawnej nędzy!

### *Ofiarowanie wina.*

Po odmówieniu tej modlitwy, kapłan powraca na środek ołtarza, wznosi kielich w górę, i z utkwionym w krzyż wzrokiem mówi: „*Ofiarujemy Ci Panie, kielich zbawienia, zebrząc Twojej łaskowości, iżby przed oblicze Boskiego Majestatu Twego, za nasze i całego świata zbawienie, wstąpił nakształt zapachu wonnego. Amen.*“

Modlitwa ta odpowiada modlitwie przy ofiarowaniu chleba, i jest jej niejako dopełnieniem. Jak tam „*Nieskalaną Ofiarę*“ tak też tu, uprzedzając akt przeistoczenia ofiaruje kapłan „*kielich zbawienia*“ to jest Przenajśw. Krew Jezusa Chrystusa. Lecz kapłan modli się tu już w imieniu całej społeczności wiernych: „*Ofiarujemy*“, — a ofiaruje nietylko za obecnych i wszystkich wiernych chrześcijan, ale „*za cały świat*“: za niewiernych i pogan, za heretyków i schizmatyków. Jak bowiem Chrystus „*jest ubłaganiem nietylko za nasze grzechy, ale i za grzechy całego świata*“ (I św. Jana II, 2), tak też duch Kościoła, miłość prawdziwie chrześcijańska bez względu na osoby ofiaruje i modli się za wszystkich.

Jak wzniosły to przykład dla naszego samolubstwa! On nas winien pobudzić do wielkiej wspaniałości, winien przeszkodzić temu nawet mimowolnemu zamykaniu się w sobie. Niech nasza miłość i gorliwość ogarnie wszystkich tak przyjaciół jak i nieprzyjaciół. Czerpmy z obfitego źródła Mszy św. i ożywmy spragniony świat cały „*żywą wodą łask Bożych*“.



## Ofiarowanie się Społeczności Wiernych.

Czytamy w księdze Daniela (r. III), iż trzech młodzieńcy izraelscy, za wierność prawu Bożemu, zostali wrzuceni na rozkaz Nabuchodonozora, króla babilońskiego do pieca ognistego. Wtedy to Azarjusz błagał Boga, by raczył przyjąć tę ich ofiarę jako zadośćuczynienie za grzechy ludu izraelskiego. Ten heroiczny akt ofiarny, prawie że dosłownie powtarza w imieniu wszystkich wiernych, kapłan, natychmiast po ofiarowaniu wina. Pochylając się z wielką pokorą nad ołtarzem mówi: „*W duchu pokory i z sercem skruszonym niech będziem przyjęci od Ciebie, Panie, i tak niech się dopełni ofiara nasza w obecności Twojej, aby się stała przyjemną Tobie, Panie Boże*”.

Lecz w tejże chwili zda się przychodzić na pamięć kapłanowi nasza nieudolność. Przekonany, iż sami ze siebie nic uczynić nie zdołamy, wznosi z wielką ufnością i głęboką wiarą ręce i wzrok ku niebu, wzywając pomocy Ducha świętego, by On sam raczył udoskonalić i uświęcić tę podwójną ofiarę, przeistaczając chleb i wino w przynajśw. Ciało i Krew Pańską a nas przekształcając w nowego człowieka według świętej swej woli: „*Przyjdź Poświęcicielu, wszechmogący wieczny Boże, i błogosław tę ofiarę, Świętemu Imieniu Twemu przygotowaną*”.

Cóż może być bardziej stosownego, jak zaofiarować Bogu nas samych, po ofiarowaniu chleba i wina, — jako darów zastępczych? Nigdy nie traćmy z myśli tej wielkiej prawdy, iż my wszyscy współuczestniczymy z kapłanem i Chrystusem w ofiarowaniu i ofiarowaniu się. Wyrażmy w tym momencie Mszy świętej aktualnie i czynnie, tę naszą zaszczycającą i pocieszającą nas łączność, aby tem obfitszych dostąpić owoców naszej podwójnej Ofiary.

---

*Chociażby mi Bóg dał dar mówienia stu językami i głos ze spizu, niemający nigdy ustać, nie byłbym w możności wyrazić i dać poznać przymioty, łaski, przywileje i korzyści nieskończone, jakich się nabywa ze słuchania Mszy św. w stanie łaski Bożej.*

*Bł. Jan Baptysta z Matui.*

## OSAMOTNIONA.

*Placząc, płakała w nocy, a tży jej na policzkach jej; niemasz kłoby ją cieszył ze wszystkich miłośników jej.*

(Jeremjasz, Tren I, 2).

### 1.

Wolnym krokiem, podtrzymywana przez św. Jana zstępowwała Matka Bolesna z Kalwarji. Wdali, w mrokach rozpościerającej się już nocy, tonęło Jeruzalem. Nieszczęsne miasto! Dokonawszy bogobójstwa, ukrzyżowawszy Nazarejczyka, odpoczywało teraz, myśląc, że ma zapewniony spokój.

Jak bolesnym wzrokiem Matka Najśw. patrzyła na to miasto! Opiewane przez proroków, wstawione przez królów, stolica narodu, chwała ludu izraelskiego, stało u progu swej zguby. Ono, co miało być ośrodkiem zbawienia, stało się przedmiotem przekleństwa Bożego. Uświęcone były jego place i portyki św. stopami Jezusa, zroszone jego ulice Najświętszą Krwią Odkupiciela, krzyż ze swą Boską ofiarą rzucał na nie zbawczy cień z Golgoty, trzęsienie ziemi, ciemne mroki wskazywały mu, kim był ten Ukrzyżowany, tam na szczycie Kalwarji — a ono nie przejrzało, nie ocknęło się ze swych grzechów i zbrodni! Lecz czy to jedyny tylko przykład zaślepienia i niewdzięczności? Rzućmy okiem na dzisiejsze miasta, na dzisiejsze narody. Mimo wielkiego dzieła odkupienia, mimo nauki i usiłowań Kościoła, czy wielka różnica pomiędzy niemi a bezbożnem Jeruzalem? Rzućmy okiem na dusze, a przedewszystkiem na własną, która jest, jakby tem wybranem Jeruzalem, czy tam plenią się w całej pełni owoce krwi Jezusowej, owoce krzyża, owoce zbawienia? Przypatrzmy się dobrze, bo jeśli tego niema, to zamiast współczucia, pociechy dla naszej najboleśniejszej Matki, będziemy tym smutnym obrazem niewdzięcznego i zaślepionego Jeruzalem, powiększającym Jej ból. Prawdziwe nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej, prawdziwe współczucie z Jej sercem zbolełym, rodzi przedewszystkiem owoce krzyża, owoce odkupienia w duszy. Bez tego jest tylko jakaś nieokreślona czułość, może nawet trochę łez, lecz wszystko to powierzchowne, nieprzenikające w głąb duszy.

### 2.

Jakże był smutny widok Najśw. naszej Matki, gdy wstępowała w progi mieszkania św. Jana, przybranego swego syna.



Od dwudziestu czterech godzin nie miała nic w ustach, przez dwie poprzednie nocy nie zmrzył sen Jej powiek, okrutne przeżycia całego dnia, konanie i umieranie wraz z Synem, wyczerpały Ją do ostatecznych granic. Serce mimowoli odczuwa wdzięczność dla św. Jana, że zapewnił zaciszne schronienie Najboleśniejszej naszej Matce. Pozostanie on zawsze ideałem wszystkich serc kochających Matkę Bolesną. Jak on w swem mieszkaniu, tak oni umieszczą Ją w swem sercu, i tam w cichości u Jej stóp, będą z Nią rozważali mękę Chrystusową, współczuli z Jej boleściami i pocieszali Ją najgorętszą miłością.

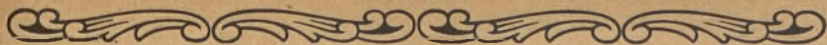


*Zejście z Golgoty.*

W małym pokoiku, w głębokiej ciszy, przebyła Matka Bolesna długie godziny, aż do zmartwychwstania Jezusa. Lecz nie zaznała wtedy spoczynku. Jej jedynym schronieniem w którymby mogła spocząć był Jezus, a tymczasem On był od Niej oddalony. Jedyłą pociechę mógł Jej dać tylko Bóg, lecz teraz ta pociecha nie przychodziła.

Cierpiała więc Marja niewymownie, lecz z całkowitą rezygnacją i spokojem. Wszystkie Jej władze łączyły się, by powiększać Jej boleści. Jej rozum bystry i wnikający dawał odczuć to straszne osamotnienie, w którym się znajdowała po roz-





łączeniu z Jezusem. Jej pamięć wierna, wyobraźnia żywa przypominały i uobecniały aż do najmniejszych szczegółów wszystko to, co już przecierpiała, Jej wola wreszcie, tak całkowicie poddana Bogu, czyniła Ją zdolną do coraz większych udręczeń.

I tak płynęły te ciche, długie godziny wielkiej soboty i nocy poprzedzającej ją. Pobożność chrześcijańska wnikała zawsze tak głęboko w ducha naszej religji, na pamiątkę tego niezmiernego smutku i bólu Najśw. Dziewicy, poświęciła Jej szczególnej czci sobotę.

Płacząc płakała w nocy, a łzy jej na policzkach jej; niemasz ktoby Ją pocieszył ze wszystkich miłośników Jej.

Płakała za nas Marja gorącemi łzami w Betlejemskiej stajence, po egipskiej ziemi, po ulicach Jerozolimy, szukając swego dziecięcia, płakała łzami na krzyżowej drodze, na Kalwarji, i w tem najsmutniejszym osamotnieniu po pogrzebie swego Jezusa, łzy bólu zawsze zraszały Jej policzki, by niemi wysłużyć nam radość i szczęście.

Starajmy się więc, by nigdy nie odnosiły się do nas te słowa: *niemasz, ktoby Ją pocieszał ze wszystkich miłośników Jej.*



*Drogim Czytelnikom „Głosu Karmelu“*

*na dzień Zmartwychwstania Pańskiego*

*serdeczne życzenia Wesołego Alleluja*

*zasyła*

*Redakcja.*

## Zmartwychwstanie.

„Zabiliśmy Boga, już więcej nie wstanie!“ —  
rzekli Faryzeusze  
i syci zemsty do sytości  
poszli na biesiadowanie.  
Przy sutych stołach, zgiętych od ciężkości —  
sumienie, co ich gryzło wyrzutów zębami  
i stawiało przed strasznym bogobójstwa czynem,  
uspokajali tłustemi kęsami,  
zapijali winem...

I już późna noc była, świecił księżyc błądy,  
a oni powtarzali wśród hucznej biesiady:

„Bóg zabity, nie wstanie!“

Szaleńcy! —

Mýśleli, że Bóg jest śmiertelny!  
że odtąd będą żyli w bezpieczeństwie,  
w gnojnym swych zbrodni stanie,  
bez myśli o duszy, o nieśmiertelności.

I gdy już byli bezpieczni — trzeciego dnia świtaniem  
zadrzała ziemia, wstrząsnęły się skały,  
rozbrzmiały przestworza trąb anielskich graniem —  
rozlał się wokół wiew nieśmiertelności —

z grobu zmartwychwstał Zwycięski Król Chwały!...

I śpiew mocarny tysiącem odgłosów: —

Chrystus zmartwychwstał! — Christus resurrexit! —  
popłynął falą pod stopy niebiosów...

Pewność Faryzeuszów opadła na zgliszcze,  
a hejnał zwycięstwa Chrystusa  
i dziś trwa jeszcze...

— — — — —  
„Zabiliśmy Boga, w duszach, społeczeństwach,  
wyrzuciliśmy z życia te jego zasady,  
co to mówią o cnocie, o nieśmiertelności,  
o religji, zuparciu, czystości“ —

rzekli dziś ludzie — w opętańcze czady  
Faryzeuszów znowu spowinięci.

— I rzucają się zgłodniałą chciwością,  
na to, co ich cielesność porywa i nęci —

na zdobywanie karmy, upojenia,  
by przy ich pełnej misie zgłuszyć głos sumienia!...

głupcy! — myślą, że Bóg umiera!  
że Bóg jest śmiertelny! —  
że ciało zabić może duszę,  
co się w świat wieczny wydziera!  
Bo wtedy właśnie, gdy myślą,  
że się nasycili,  
gdy sądzą, że Boga do grobu wtrącili —  
rozlega się hejnał, trąb zwycięskich grania!...  
— i ich plugawym, przerażonym oczom —  
jawi się Chrystus w chwale Zmartwychwstania!

I szczęśliwi, jeśli choć wtedy... uwierzą...  
bo jeśli nie? —  
jeśli się zatwardzą w szaleńczym obłądnie —  
w wieczność zawsze popłynie  
triumfu śpiew weselny —  
bo Bóg niezwyknięty! —  
bo Bóg Nieśmiertelny!!!  
— ale ta pieśń już... nie dla nich będzie!

O. B.



## NIEŚMIERTELNA MOC.

*Chrystus powstawszy z martwych, więcej  
nie umiera! Śmierć więcej nad Nim panować  
nie będzie!*

(List św. Pawła do Rzymian 6, 9).

Na Golgocie sterczały trzy krzyże.

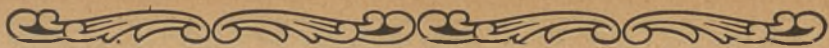
Na środkowym z nich zakończył życie Prorok z Nazaretu.

Ten, co przywracał wzrok ślepym, słuch głuchym, ten, co  
leczył kurcze paraliżu, wstrętne wrzody trędowatych, ten, co  
głosił słowa nieśmiertelnego żywota i uzdrawiał umarłych —  
sam umarł!

Umęczony od stóp do głów, skatowany nieludzko, zawieszony  
na trzech gwoździach, po kilku godzinach nieludzkiej  
męki — umarł!

Umarł!

Śmierć zwyciężana tyle razy przez Niego, wpiła teraz swe  
szpony w Jego ciało, wrywając zeń życie.



Ziemia się zatrzęsała, słońce zaćmiło, pękały skały...

Dlaczego? — Na znak zwycięstwa, czy triumfu śmierci?

Wpobliżu Kalwarji rozciągał się obszerny ogród, rozkwitły teraz zielonością i kwieciami wiosny. Matka młodego Nazarejczyka z pomocą kilku mężów i zacnych niewiast złożyła zmarłego Syna w nowym grobie, którego użyczył sprawiedliwy Józef z Arymatei.

Z tą chwilą pewnie księga dziejów Jezusa z Nazaretu została zamknięta..

Tak myśleli może zrozpaczeni, tchórzliwi Jego uczniowie, ale inaczej — rzecz dziwna — sądzili wrogowie Jezusa. Głosili się zwycięzcami, a wbrew swym czynom wierzyli w zmartwychwstanie Ukrzyżowanego!

Bo jeśli byli pewni zwycięstwa, dlaczego niepokoili się tem, że Chrystus powiedział, iż zmartwychwstanie? Dlaczego pieczętowali grób i postawili tam straż? Czyż umarłych trzeba pilnować, by nie powstałi?

Nie, faryzeusze nie byli pewni zwycięstwa!

Choć chcieli zagłuszyć sumienie i używali ku temu wszelkich środków, to przecież na dnie swych czarnych dusz czuli przerażającą konieczność, pewność, że Nazarejczyk zmartwychwstanie. Bezwiednie odczuwali, że On był czemś więcej niż człowiekiem, więc Jego dzieje nie mogą się skończyć ze śmiercią.

I Chrystus zmartwychwstał!

W poranek wielkanocny wieść o pustym grobie, o przerażeniu strażników, o aniołach głoszących zmartwychwstanie, o zjawieniach się Chrystusa — obiegała już całą Jerozolimę.

Tę wieść potwierdzają następne zjawienia się i słodkie obcowanie zmartwychwstałego z uczniami. Tę wieść potwierdzają niezliczone cuda działane w imię Zmartwychwstałego. Minęło kilkanaście lat i w zmartwychwstanie wierzył już świat cały.

Wierzył świat w zmartwychwstanie, wierzyły tysiące, ale nie uwierzyli ci, co byli niejako naocznymi jego świadkami — faryzeusze i doktorzy. Ich nienawiść zaślepiła i wbrew swemu sumieniu potrafili nie wierzyć.

Tak było zawsze! woła ludzka jest wolna, jeżeli człowiek uprze się w złości — niema dla niego ratunku!

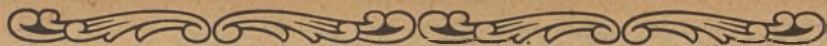
Bo czyż i dziś nie spotykamy mnóstwo takich ludzi, którzy wbrew sumieniu chcą nie wierzyć w zmartwychwstanie i nieśmiertelność?



*Zmartwychwstanie.*

Przypatrzmy się życiu wielu katolików, a może i naszemu, czy ono nie jest jednym ustawicznym zaprzeczaniem zmartwychwstania i nieśmiertelności?

A przecież zmartwychwstanie to najbardziej pocieszająca prawda dla człowieka!



Bez niej, gdzie szukać punktu oparcia i ostoi?

Bogaci, (jak to zwykle bywa w praktyce) mogliby się jakoś (chwilowo, zanim wszystko się uśmiecha, a sumienie przyciśnione) — obejść bez tej prawdy. Ale te tysiące uznożone życiem, te miliony ludzkie, co tak ciężko pracują i nigdy nie mają prawdziwego wytchnienia, te krocie nędzarzy i kalek — w czemże znalazłyby zbawczą nadzieję?

Wszak ci wszyscy bez wiary w zmartwychwstanie, znaleźliby się na dnie rozpacz!

Bo cierpieć tu, pracować, znosić nędzę, kalectwo, pogardę, a po tem życiu nie spodziewać się niczego, żadnej nagrody, żadnego lepszego losu, a przedewszystkiem nie znaleźć tego szczęścia trwałego, do którego serce ludzkie tak tęskni — czyż to nie byłoby istnem piekłem już na ziemi?

Mówią, że dziś zbrodnie i zło urasta do niebywałych granic.

A czyż do nich nie popycha zanik wiary, nadziei w lepsze przyszłe życie i rozpacz z tego zwątpienia powstająca?

Tu źle — tam nic! — więc co czynić w takim stanie? Zdobyc chwilę szczęścia za wszelką cenę, a jeśli się to nie uda to przynajmniej innym przeszkodzić.

Czyż i my sami nie czujemy wyraźnie, że bylibyśmy o wiele lepsi, ofiarniejsi w naszym całym życiu, gdybyśmy sobie żywo odpominali tę prawdę w zmartwychwstanie? Tę prawdę, że każdy zły czyn będzie ukarany, a każda cnota, każdy dobry uczynek otrzyma sowitą nagrodę?

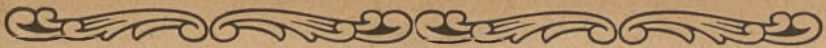
Nigdy nie zapomnę słów, które słyszałem od pewnej młodej osoby w Lourdes:

„Nie zostałam uzdrowioną, ale, gdy wieczorem po procesji śpiewano przed bazyliką: *Wierzę w Boga Ojca... ciała zmartwychwstanie... żywot wieczny* — uczułam tak silną wiarę, tak głębokie przekonanie, że im większe tutaj me cierpienie, tem większe szczęście czeka mię w wieczności, że tam każda chwila bólu zostanie mi sowicie wynagrodzona — iż nie jestem zdolna teraz modlić się o uzdrowienie, tylko o cierpliwość”.

Oto jaką moc daje wiara w zmartwychwstanie!

I my codzień powtarzamy: *Wierzę w Boga Ojca... ciała zmartwychwstanie... żywot wieczny... lecz może to tylko dla nas puste dźwięki, bez wewnętrznej żywej wiary i dlatego nie od czuwamy tej mocy nieśmiertelnej, jaką kryją te słowa.*

O-is.



## To jest miłość...

Przed cichem Tabernakulum klęczał św. Augustyn, biskup Hippony.

Z całej jego już sędziwej postaci, tchnęło głębokie skupienie, jakiś majestat modlitewny. Ze wzrokiem utkwionym w Tabernakulum powtarzał Panu swą miłość i bolesne słowa żalu, że tyle razy i tak ciężko Go obrażał. Wtedy usłyszał cichy głos:

— Augustynie, bardzo mnie kochasz?

— Panie, — zawołał Święty — gdybym mógł zamienić mą krew na oliwę, złożyłbym Ci ją wszystką, by spalała się przed Tobą jak oliwa w tej lampie, która tu gorze.

Tajemniczy głos pytał dalej:

— Augustynie, nic więcej?

— Panie, kocham Cię tyle, że pragnę, by wszystkie me kości zmiażdżono dla Ciebie, i ciało poszarpano w torturach, bym przez to mógł Ci dowieść mej miłości!

— Nic więcej? — pytał dalej cichy głos.

— Boże mój — zawołał sędziwy starzec, — chciałbym mieć tyle serc ile gwiazd na niebie, piasku na pustyniach i kropli wody w morzu, by Cię temi wszystkimi sercami móc kochać!

Lecz cichy szept z Tabernakulum pytał dalej:

— Augustynie, nic więcej?

Z oczyma pełnemi łez podniósł św. biskup głowę i mówił ze smutkiem:

— Zbawco mój, czemu żądasz większej miłości, gdy biedne serce ludzkie nie może więcej Cię kochać? Lecz, Jezu mój, ja kocham Cię tak bezgranicznie, że gdybyś Ty był mną, a ja Bogiem, ja przestałbym być Bogiem, byś Ty moim był, a ja biednym Augustynem!

Wtedy uczył wielki święty jakby falę ogromną miłości, wypływającą z Tabernakulum i zalewającą mu serce, i posłyszał głos niewymownej słodyczy:

— Augustynie, to jest prawdziwa miłość!...

\* \* \*

Św. Tomasz z Akwinu, największy genjusz w kościele katolickim mówi, że, patrząc na dzieło zbawienia i na to wszystko, co Jezus uczynił dla nas, odczuwa się, że Jezus tak ukochał człowieka, jakby ten człowiek był Jego bogiem, a On jego sługą.

K. b.



## Św. Józef i Karmel.

*Choćbyś miał wielu świętych za orędowników, to jednak św. Józef niech będzie twym szczególnym patronem, gdyż on wiele może u Boga.*

(Św. Teresa od Jezusa, Rada 65).

W rozłożystej gałęzi Kościoła św. w Karmelu, rozbrzmiałym śpiewem ku czci Niepokalanej, która jest życiem i duszą tych zielonych latorośli, słyhać także melodyjne pieśni ku czci Przczystego Oblubieńca Marji, św. Józefa.

I rzeczywiście w harmonji ducha Karmelu tych dźwięków nie mogło zabraknąć.

Duch Karmelu bowiem, to duch rdzennie marjański, Carmel totus marianus est — powiedziano słusznie. Pielęgnować zaś kult Niepokalanej swej Matki i Królowej, nie mógł Karmel odłączyć od Niej tego, który tak blisko stał przy Niej w życiu, św. Józefa. I z miłością ku Marji kwitła w sercach dzieci Karmelu miłość ku Jej Oblubieńcowi, bo jak słicznie wyraża się św. Teresa od Dzieciątka Jezus, nie można rozmyślać ni przedstawić sobie scen z życia Matki Najśw., Jej tułaczki po Betlejemie, Egipcie, jej długich lat w Nazarecie, by nie widzieć tam również św. Józefa, i nie czuć dla Niego wdzięcznej miłości, za to wszystko, co uczynił bezpośrednio dla Jezusa i Marji, a pośrednio dla nas.

Jedna z prześlicznych tradycyji Karmelu (piękniejszych chyba nie ma żaden zakon), podaje, że spadkobierców ducha jednej z największych postaci w Starym Testamencie, św. Eljasza, zamieszkujących grotty na Górze Karmelu odwiedzała św. Rodzina z pobliskiego Nazaretu. Czy więc te rozmowy św. Rodziny, jej słodkie obcowanie z tymi mężami samotnymi, których zakon Karmelitański zawsze uważa za swych praocjów — nie obudziło w ich sercach najgorętszej miłości dla tej św. Rodzi-




ny? Czy nie wytworzyło w nich tego szczególnego ducha, który później tak przesławnie rozwinął się w Karmelu: czci Niepokalanej, Boskiego Dzieciństwa i św. Józefa? Ta szczególna miłość



*Patron Kościoła Świętego.*

jaką Zakon Karmelu żywił dla przybranego Ojca Zbawiciela wysłużyła mu tę szczególną chwałę i zaszczyt, że został apostołem publicznej czci św. Józefa i za takiego uchodzi zawsze w Kościele św.



## Cześć św. Józefa przed św. Teresą od Jezusa.

Miłość i nabożeństwo do św. Opiekuna Jezusowego kwitła w Karmelu w pewnym ukryciu, aż do chwili, którą Opatrzność postanowiła na wywyższenie i ukazanie w całym blasku prześlicznej postaci pokornego cieśli z Nazaretu. Tą chwilą był wiek XVI., czasy św. Teresy od Jezusa. Od tej Świętej rozpoczęła się popularyzacja kultu św. Józefa. Od długich wieków tętniła w sercach wiernych miłość ku św. Opiekunowi Zbawiciela, ale miała ona cechy prywatne, miejscowe. Ani porywająca wymowa św. Augustyna i Chryzostoma, ani słodkie i płomienne słowa św. Bernarda, ani mądrość Gersona, czy gorące zachęty św. Bernardyna ze Sjenny i wielu innych — nie osiągnęły tego, by uczynić powszechnem w Kościele Bożym nabożeństwo dla św. Patrjarchy z Nazaretu.

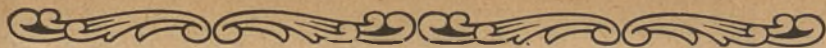
Prawdą jest, że wiele zakonów rywalizowało pomiędzy sobą w objawach czci dla św. Józefa, lecz należy przyznać, mówi sławny włoski jezuita O. Patrignani, że „Karmel wyróżniał się spośród wszystkich”. On pierwszy czcił św. Józefa osobnem oficjum, które jest wyrazem najgłębszej miłości, czci i wzlotów mistycznych<sup>1</sup>. Wiele zakonów oddychało więc miłą wonią cnót św. Opiekuna Jezusa, lecz była to cześć, nabożeństwo prywatne, domowe, miał św. Józef gorących miłośników, lecz nie miał apostoła, którego głos zabrzmiałby w całym kościele.

### Apostolka św. Józefa.

Lecz przyszedł wiek XVI. Na hiszpańskiej ziemi powstała święta, słaba i chorowita niewiasta, lecz zdolna swym zapałem i ogromem miłości rozpalić i przekształcić świat cały. Na szczytach Karmelu stanęła dziewica, przywracająca mu pierwotny blask i piękno, a zarazem płomiennem sercem głosząca cześć św. Józefa.

Tą świętą dziewicą to Teresa od Jezusa.

„Ona — wyraża się prześlicznie pewien płomienny kaznodzieja — przebiegła niebo kościoła, jak ów anioł z Apokalipsy, którego widział św. Jan, rozsiewając wokół blaski niebiańskie i objawiając ludom chwałę i potężną moc, jaką ma św. Józef w niebie i na ziemi, miłość i pewną ufność z jaką się winni wszyscy do niego garnać, by znaleźć pomoc we wszystkich potrzebach”.




„Ona — mówi Leon XIII. — przyszła ze szczególnem posłannictwem od Boga, by szerzyć i rozgłaszać cześć dla św. Józefa, najpierw swym przykładem, a następnie swemi natchnieniami i głębokimi pismami“.

I rzeczywiście, nie było chyba innej duszy, któraby tak gorąco ukochała Przeczystego Oblubieńca Marji. Jemu poświęciła ona swe życie, swe trudy wprost nadludzkie przy reformie Karmelu, swe założone klasztory. Jego nazywa czułemi słowy wdzięcznej córki: swym Ojcem, Pośrednikiem, obrońcą, Fundatorem bosych Karmelitanek i Karmelitów. O nim wyraża się z płomienną miłością w swych pismach, swym córkom duchownym osobnem poleceniem przykazuje, że choćby miały szczególne nabożeństwo do innych świętych, to jednak św. Józefa winny zawsze uważać za najbardziej umiłowanego patrona. Nawet po śmierci okazuje się jego apostołką. Gdy bowiem po jej beatyfikacji niektóre klasztory pod wezwaniem św. Józefa chciano zmienić na jej imię, w objawieniach zganiła osoby usiłujące to przeprowadzić.

Cóż więc dziwnego, że ta miłość seraficznej Matki Karmelu przeniknęła nawskroś jej córki i synów duchownych? Cóż dziwnego, że dwie trzecie klasztorów zakonu Karmelitów i Karmelitanek bosych jest pod wezwaniem św. Józefa? Cóż dziwnego, że dzieci Karmelu zżyły się tak czule, serdecznie, poufale ze św. Opiekunem Jezusa, iż się wytworzył pomiędzy nimi wprost rodzinny stosunek. Możnaby naprzykład przytoczyć mnóstwo przeslicznych faktów z życia jednej z najpiękniejszych postaci Karmelu w Polsce, M. Teresy Marchockiej, świadczących jak św. Józef był rzeczywiście jej ojcem i opiekunem. Kroniki klasztorów karmelitańskich potwierdzają to samo.

Jak głęboko w życie Karmelu reformowanego przeniknęła miłość do św. Józefa, świadczy choćby ten fakt, że wpłynęła nawet na jego ustawodawstwo. Oto najważniejszy akt, który najwięcej wpływa na ducha i żywotność zakonu, a jest nim wybór przełożonych, odbywa się zawsze w czasie oktawy Opieki św. Józefa, święta szczególnie uroczystego w Karmelu. Temu św. Patrjarsze oddaje zakon niejako kierunek wyborów, aby on tak nimi pokierował, by przyczyniały się zawsze do Bożej i jego chwały.



## Chwała św. Józefa w Kościele katolickim.

Od czasów św. Teresy kult św. Józefa wzrasta i rozszerza się w całym Kościele. Synowie i córki Wielkiej Mistrzyni z Avila, rozszerzając się po różnych krajach, niosą wszędzie z sobą jako cenną spuściznę po swej Matce — miłość i cześć najgłębszą dla św. Patrjarchy z Nazaretu.

W ośm lat po śmierci wielkiej Reformatorki, w 1590 ogłaszają Karmelici boski uroczystość św. Józefa Patronem swej Kongregacji. Uzyskują liczne przywileje dla kultu św. Patrjarchy, np. na codzienną komemorację przy mszy św., na odprawianie mszy wotywniej we środy, bez względu na inne święta. Wreszcie w 1680 uzyskują brewe papieskie na uroczyste obchodzenie święta: Opieki św. Józefa, którą to uroczystość w dwa wieki później Pius IX. rozciągnął na cały kościół. Równocześnie z tym kultem w samym zakonie, szerzyli synowie św. Teresy, wraz z wielu innymi czcicielami św. Józefa, miłość i nabożeństwo do św. Patrjarchy wśród wiernych. To nabożeństwo urosło do takich granic, że papież Pius IX. 8 grudnia 1870 ogłasza uroczystość św. Józefa Patronem całego Kościoła. Oddał wielki papież cały wówczas tak bardzo prześladowany kościół, wszystkich wiernych, znajdujących się w ciężkich warunkach opiece św. Patrjarchy, by on jak niegdyś bronił Boże Dziecię, tak i teraz przyszedł z pomocą.

Tak więc Namiestnik Chrystusowy swoją powagą zatwierdził i do publicznego kultu wprowadził to, o co Karmelici od czterech przeszło wieków prosili w swoim oficjum o św. Józefie: „Wszechmogący i najdobrotliwszy Boże, któryś błogosławionego Józefa, męża sprawiedliwego, za Oblubieńca Najsw. Dziewicy Marji Twej Matki i za swego żywiciela wybrałeś, spraw prosimy, aby przez jego prośby i zasługi Kościół Twój bezpiecznym cieszył się pokojem i został doprowadzony do oglądania Twoich wieczystych radości”<sup>2</sup>.

\* \* \*

Pisząc tych kilka myśli i faktów o czci św. Józefa, nie wykluczam i nie ujmuję w niczem zasługi innym zakonom czy propagatorom tego kultu. Wszyscy bowiem przyczyniali się w swoim zakresie i mierze do zwiększenia chwały w kościele Bożym tego wielkiego Męża, który tak bliskim był największych tajemnic naszego zbawienia.

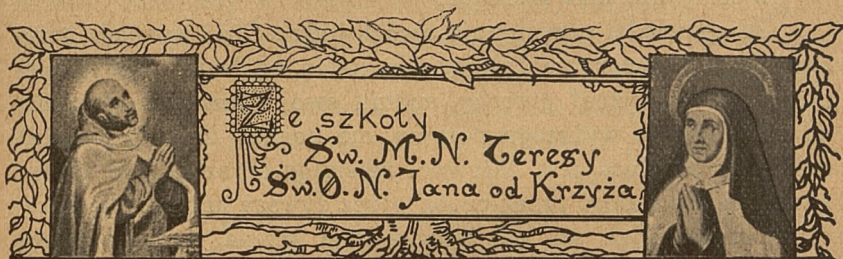
Rzuciłem tylko tych kilka pobieżnych myśli, by dać poznać, że Karmel rzeczywiście szedł na czele tego chwalebного apostołstwa kultu św. Józefa i by te piękne dzieje Karmelu ożywiały i pobudzały obecnych jego synów i córki do naśladowania wielkich naszych tradycji.

Zresztą św. Józef należy do wszystkich, co go prawdziwie kochają, naśladują i czczą, śpieszy z wydatną pomocą i obfitymi łaskami.

K. b.

<sup>1</sup> To oficjum ku czci św. Józefa, które się już w 1480 r. znajduje we wszystkich brewjarzach Karmelitańskich mieści w sobie taką harmonję antyfon, lekcyj, i prześlicznych hymnów, że jest naprawdę najpiękniejszą gło-ryfikacją św. Józefa.

<sup>2</sup> Modlitwa oficjum św. Józefa z brewjarza karmelitańskiego z 1480 r.



## Świat duszy ludzkiej.

Według „Twierdzy Wewnętrznej“ św. Teresy od Jezusa.

### IV. DRUGIE MIESZKANIE.

#### Odczucie nadprzyrodzoności.

Gdy człowiek znajdzie się w zamkniętym szczelnie pokoju, ogarnięty ciemnością, nie zdaje sobie sprawy czy to jest noc czy dzień. Nie mając coby czynił, gdyż nie widzi żadnej podniety, nie zajmuje się niczem i drzemie obojętnie. Lecz gdy uchyli się nieco okiennicę i do pokoju wpadnie trochę światła, człowiek poznaje, że tam nazewnątrz jest dzień, zaczyna tęsknić do światła i ruchu. Zbiera się więc wtedy, by wyjść z tych ciemności.

Tak dzieje się z duszą w drugim mieszkaniu Twierdzy wewnętrznej. Podczas, gdy w pierwszym mieszkaniu były u niej



zupełne ciemności, znieczulenie i ospałość, bo choć się podnosiła z grzechów, nie zdawała sobie jeszcze sprawy o sobie — tu, w drugim mieszkaniu, wpada już nieco światła, bardzo mało, ale zawsze coś. Poczyna się więc dusza „rzucać” niejako, poczyna przeczuwać, że tam... gdzieś daleko jest jasny promienny świat, świat... świętości, doskonałości. Więc zabiera się choć bardzo leniwie ku wyjściu, przez unikanie grzechów (nie wszystkich jednak, bo upadki, nawet ciężkie często się tu jeszcze zdarzają) „przez spełnianie niektórych cnót, przez częstszą modlitwę, bardzo jednak jeszcze niedoskonałą. Charakterystyczną więc cechą duszy w drugim mieszkaniu to pewne przebudzenie się, odzyskanie większego czucia co do rzeczy nadprzyrodzonych, Bożych.

Tę cechę dość łatwo zauważyć u wielu dusz.

Weźmy np. taki szczegół:

Do spowiedzi przystępuje dwóch ludzi. Obaj wyznają grzechy otwarcie, szczerze żałują. Ale jeden odchodzi jakby „nieporuszony”. Wyznał grzechy, spełnił swój obowiązek, lecz nie odczuł żadnego wyższego porwy, nie poznał, że Bóg jest tak dobry, że nie dość jest żałować, że się go obraziło, ale trzeba sprawiać Mu radość przez cnotę, przez żywszą miłość. Nie przeczuł ten człowiek, że jest jeszcze inna kraina, pełna blasków i słońca, kraina głębszego życia religijnego, większej miłości ku Bogu. Drugi natomiast to wszystko odczuł, został do głębi rozbudzony, przeczuł inne życie, inną krainę, niż ta, w której do tego czasu żył i postanawia dążyć do niej.

Ten pierwszy człowiek żyje w pierwszym mieszkaniu (w którym żyje przeważna większość ludzi, oczywiście prócz tych, co będąc w stanie grzechów śmiertelnych, lub obojętności religijnej, nawet do tego pierwszego nie weszli). Drugi natomiast już wszedł do drugiego mieszkania.

Św. Teresa określa tę różnicę bardzo plastycznie.

„Pierwsi — pisze — są jak ślepi, co nie widzą i głusi, co nie słyszą... lecz ci drudzy (z drugiego mieszkania) słyszą już głosy, któremi ich Pan woła... Tam (w pierwszym mieszkaniu) była dusza głucha i niema, a co najmniej, słyszała bardzo słabo... Tutaj rozum jest już więcej rozbudzony, władze sprawniejsze”. Widać z tego, że pomiędzy pierwszym a drugim mieszkaniem jest wielka różnica. Podczas, gdy dusza w pierwszym mieszkaniu jest jakby znieczulona, nie ma wyższych pragnień,



w drugim odzyskała już w pewnej mierze *odczucie nadprzyrodzoności*, ujrzała przez maleńką szparę cudowną, nieznaną jej dotąd krainę, uczuła zapach dążenia tam. Jest to już znaczny krok do głębi twierdzy.

*Soki odżywcze.*

Z pierwszego mieszkania do drugiego przechodzi więc dusza przez normalny rozwój życia duchownego, objawiający się w niej zawsze, jeśli jest wierna działaniu łask.

Jak się to dzieje?

Jest dogmatem wiary, że Bóg wszystkim ludziom udziela potrzebnych łask do ich zbawienia, czyli bezpośrednio do ich uświęcenia, biorąc to słowo w ogólnem znaczeniu. Lecz Bóg nie tylko jest sprawiedliwy, lecz szczodry, a nawet, że tak się wyrazimy, rozrzutny w miłosierdziu dla dusz ludzkich. Nie zadawała się więc udzielaniem potrzebnych tylko środków do zbawienia, lecz dla zasług Jezusa Chrystusa, udziela z całą hojnością łask i darów duszom, w miarę ich wierności dla Niego i wysokości ich powołania. „*Gdzie obfitowało przestępstwo — mówił Apostoł — tam bardziej obfituje teraz łaska*“<sup>1</sup>.

Przypatrzmy się teraz duszy, która umarła była przez grzech, lecz odpowiada wiernie łasce nawrócenia.

Od chwili dobrej spowiedzi, doskonałego żalu, czyli od chwili prawdziwego nawrócenia, zostaje przemieniona z moralnego trupa, w duszę żywą, życiem łaski. Jeśli następnie będzie wierna nowym łaskom, z duszy żywej, lecz jakby nieczułej będzie się przemieniała w coraz czulszą na rzeczy Boże, delikatniejszą, wrażliwszą.

Zachodzi wtedy w dziedzinie ducha fakt bardzo podobny do tego, gdy ktoś człowieka nieokrzesanego, ordynarnego, chce zmienić w inteligentnego. Znalazłszy się taka osoba w odpowiednim środowisku, które dba o nią, jeśli dokłada wysiłku i starania, wkrótce przyswoi sobie zgrabne gesty, formy towarzyskie i dobre maniery.

Tak i tu dusza, działając z łaską Bożą, przyswaja sobie powoli tę Bożą inteligencję, którą św. Paweł określił prześlicznie słowem: *zmysł Chrystusowy*. „*Człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego... lecz my mamy zmysł Chrystusowy*“<sup>2</sup>.

## Chwile walki i łaski.

Wyrobienie w sobie tego *zmysłu Chrystusowego*, wrażliwości na rzeczy Boże, pragnienia doskonalszego życia, jest już dużym krokiem ku doskonałości i szatan wie, że jeśli dusza tu się przewycięży będzie dla niego może już stracona. Toteż naciera na nią z całą gwałtownością. Gwałtowne pokusy, niepokoje i wzmagania tem gwałtowniejsze, że namiętności jeszcze żywe i nieopanowane — to może najcharakterystyczniejsza cecha tego okresu. Nie należy się dziwić choćby dusza częściej tu upadała, bo wkrótce, jeśli będzie wierna, zwycięży.

Św. Teresa, stylem, godnym eposei jakiejś wojny opisuje te wzmagania: „Są okropne ataki, które tu szatani w tysięczny sposób urządzają na duszę i o wiele cięższe niż w poprzednim mieszkaniu. Świszczą wokół niej ich pociski i grzmoty, w takiej mierze, że wciąż jej słuch ogłuszają. Tu bowiem szatani przedstawiają duszy owe źmije rzeczy światowych (zagradzających drogę do wnętrza twierdzy) i rozkosze świata, zdające się być wieczyste, opinie światowe, przyjaciół, krewnych, zdrowie, mogące być zniweczone przez pokutę... O Boże! — jaki chaos i przeżalenie sprawiają tu szatani biednej duszy! Jest tak utrapiona, że nie wie czy postępować dalej, czy zawrócić”.

Lecz, wtedy przychodzi Bóg duszy z pomocą przez szczodre łaski i zachęty. „Wierny jest Bóg, i nie pozwala więcej nas kuścić nad to co możemy zdzierżyć” — mówi św. Paweł. Im więc gwałtowniejsze ataki wroga, tem obficie Bóg udziela łask, tem potężniej wspiera duszę swą mocą, która zawsze zapewni jej zwycięstwo, jeśli tylko nie ulęknie się, zaufa Bogu, i połączy z Jego łaską własne energiczne i wydatne wysiłki.

C. d. n.

*Karmelita bosy.*

---

<sup>1</sup> Rzym, 5, 20. — <sup>2</sup> I. Kor. II, 16.







## Misje OO. Karmelitów bosych.

(Ciąg dalszy).

### II. Syrja i Palestyna.

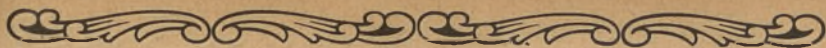
Wspomnieliśmy już o O. Prosperze od Ducha św. przełożonym Ispahanu w chwili odjazdu do Europy O. Pawła Szymona. Rodem z prowincji hiszpańskiej, O. Prosper otrzymał habit św. w Rzymie, oraz pozwolenie zamieszkania w pustelni w prowincji genueńskiej, nazwanej „Gołębnik”. Pustelnik nasz nieraz mawiał: „kto wie, czy z tego gołębnika nie wyfrunie jaki gołąbek, by założyć swe gniazdko na Górze Karmelu”. Intuicyjne to przeczucie niebawem zamienić się miało w rzeczywistość, mimo, że pustelnik nasz z wielkiem upodobaniem w swej samotni przebywał. Czyż nie wyrażone było na Kapitule Generalnej 1632 r., że Karmelici bosci oddani być mają kontemplacji i przebywać w św. pustelniach? O. Prosper przedstawia nam ideał Karmelity bosego, misjonarza, toteż przypatrzmy się jak przykłada rękę do dzieła.

30 września 1627 r. otwiera dom w Alep. Piętrzą się trudności tak ze strony muzułmanów, jak i zazdrosnych katolików. Dzięki interwencji króla chrześcijańskiego pokonywa pierwsze; dzięki swej cierpliwości zwycięża drugie. Oto opis tych początków życia misyjnego w Alep, zebrany przez kronikarza Reformy we Francji: (O. Ludwik od św. Teresy, op. cit. t. II, r. 137). Wstanie o godz. 2 z rana dla odmawiania jutrzni, po niej godzina rozmyślenia. Resztę czasu rannego, po odprawieniu Mszy św., poświęcali nauczaniu kilku małych Arabów, ćwiczeniom duchownym i studjom języka krajowego. O godz. 2 odmawiano nieszpory, poczem oddawali się nasi zakonnicy uczynkom miłosierdzia. Wieczorem zgromadzali się ponownie na odprawienie rozmyślenia, na kompletę i skromny wieczorny posiłek. Biczowanie miało miejsce 3 lub 4 razy w tygodniu. Ma się rozumieć Ojcowie zachowywali ściśle wieczną abstynencję, również jak i post 7 miesięczny, przepisany przez św. Regułę. Jak nam wolno wnioskować, ten rodzaj złych duchów, który się wypędza



jedynie przez modlitwę i posty, miał w naszych misjonarzach groźnych przeciwników. Niestety z Islamem trudniejsza była sprawa. Główną tego przyczyną stanowiło prawo, na mocy którego każdy muzułmanin nawrócony obowiązany był opuścić swój kraj, rodzinę i mienie, albo poddać się wyrokowi śmierci. Wśród schyzmatyków pomyślniejsze były skutki pracy apostołskiej. Oto, co pisze Picquet, konsul francuski, pod datą 12 marca 1658 r. „Nie licząc nawróceń osób prywatnych, należących do rozmaitych sekt i wyznań, danem nam było widzieć plemiona całe, gotowe do poddania się Stolicy św., gdyby ich nie wstrzymywał lęk przed wygnaniem, (albo przed karą pieniężną). Nawrócenie przeważnej części ludności syryjskiej i jakobickiej służyć może za jawny dowód prawdziwości tego twierdzenia”. (O. Ludwik od św. Teresy, op. cit. r. 137). Roku 1657 Patriarcha Jakobitów powraca na łono Kościoła za pośrednictwem O. Brunona, świętobliwego zakonnika, u grobu którego cuda dzieć się miały. W osobie Patriarchy pozyskał gorliwy misjonarz Kościołowi św. więcej, jak cztery tysiące dusz. Miłosierdzie Karmelitów, oraz zacnego Konsula względem zgłodniałych i na innego jeszcze Patriarchę schyzmatyckiego wpłynęło tak silnie, że przejrzał i wyrzekł się schyzmy. Ale powodzenia te nieraz drogo opłacone bywały. Doświadczył tego na sobie W. O. Bruno: „Nieraz czyhano na niego u skrętu drogi, by napaść na niego, by obić go kijami lub batem, wyrывая mu brodę i oddając w ręce żołnierzy”.

Lecz zatrzymujemy się zbyt długo w tej kwitnącej Misji Alepu. Skierujmy wraz z O. Prosperem kroki nasze ku Górze Karmelu. (O. Albert od Zbawiciela, „Le Sanctuaire du Mt. Carmel”, Lille 1897 r. — P. Florencio del N. J.: „El Monte Carmelo”, Madryd, 1924 r.). Pustelnik, cenobita, misjonarz, dzielny ten szermierz Chrystusowy godzien był, by imieniem odmłodzonego Karmelu, objąć w posiadanie świętą, biblijną Górę. Przejmująca to chwila, ten powrót do kraju ojczystego, po 300 latach wygnania... Posłuchajmy O. Filipa: Pierwszą intencją naszego Zakonu w Odrodzeniu Karmelu było, aby dzieci tej św. Góry, które przez kilka wieków opłakiwały swoje wygnanie, ucieszyły się teraz ponownem jej objęciem, i by ci, którzy tu mieszkać będą, wślad za pierwszymi naszymi Ojcami Eljaszem i Elizeuszem, trwali na tej św. samotności, oddając się kontemplacji rzeczy niebieskich..., co jednak nie przeszkadza, by i nie-



kiedy opuszczali pustelnie swoje, jako czynili ich poprzednicy, gdy duchowna postęga bliźniego od nich tego wymagać będzie. („Itinerarium“, 1. VIII, r. XI. cytaty tu przytoczone wyjęte są z rozdz. XI.). Nie bez wielkich przeciwności udało się O. Prosperowi osiedlić wreszcie w tych grotach, zdających się go przyciągać jakąś tajemniczą siłą. Przeciwności one pochodziły jak zwykle ze strony fanatyków muzułmańskich jak i katolików, zazdrosnych o wyłączne swe prawa do Ziemi obiecanej. Papież opieką swą bronił Karmelitów od nieprzychylności tych ostatnich; co zaś do pierwszych, to cierpliwością i darami zdołali ich Ojcowie nasi ułagodzić.

29 listopada 1631 roku objął O. Prosper w posiadanie św. Górę, odprawiając ofiarę Mszy św. w grocie „d'El Khader“. Na Kapitule generalnej 1632 r. postanowiono, że Generał OO. Karmelitów bosych od tej chwili używać będzie tytułu „Przeora Góry Karmelu“. Pierwszym, korzystającym z tego przywileju był znany nam już z wyprawy perskiej O. Paweł-Szymon Rivarola. Łatwo sobie wystawić, z jaką gorliwością rozpoczął O. Prosper w tej grocie życie pustelnicze, karmelitańskie. „Choć nieraz dwóch tylko znajdowało się zakonników, schodzili się wspólnie na służbę Bożą o porze oznaczonej, wstawali o północy, na pienie koguta, dla odmówienia jutrzni, jakom się sam o tem przekonał“, pisze O. Filip. Pożywienie ich było jaknajskromniejsze: zioła i mleko, dostarczane przez pasterzy z Karmelu, — za napój woda. Mimo to, pracy apostołskiej nie zaniedbywano. „Pustelnicy nasi“, opowiada nam jeszcze O. Filip, który spędził na Karmelu 22 dni, „starają się pociągać dla wiary naszej niektórych mieszkańców Karmelu, a ta miłość bliźniego, która ich zmusza do opuszczania słodkiej samotności dla dobra dusz, zawiodła ich aż do Akkonu, oddalonego stąd o 3 wiorsty, gdzie się pieszo udają, dla udzielenia pomocy kupcom chrześcijańskim tu przebywającym“. O. Prosper otwiera nawet dom w tym mieście wraz z kaplicą, dedykowaną św. Rodzinie w roku 1634. Już poprzednio był założył rezydencję w Kaifie, u stóp św. Góry Karmelu, a nieco później kaplicę poświęconą św. Józefowi, która w czasach obecnych stała się kościołem parafjalnym łacinników Kaiffy. O. Prosper zakończył swe życie 20 listopada 1653 roku, czczony jako święty tak przez katolików, jak i przez Turków i Arabów. Spoczywa przy grocie św. Eljasza, uświęconej tak długą jego pokutą i miłością.



OO. Karmelici pozostawali w posiadaniu kaplicy i celek aż do 1761 roku, ciesząc się względnym pokojem; dopiero z okazji wojny między rządem Akkonu i szejkami Karmelu wszystko zburzone zostało.

Dnia 22 października 1762 roku przybył O. Filip od św. Jana na Karmel, wysłany przez przełożonych z poleceniem odnowienia klasztoru. Zapomocą biegłego architekty, brata konwersa, Jana Baptysty od św. Aleksego, oraz dzięki interwencji Ludwika XV., króla francuskiego, którego przychylnie dla tej sprawy usposobiła rodzona jego córka, a karmelitanka bosa, Czcig. S. Teresa od św. Augustyna, zdołał O. Filip wystawić nowy klasztor, lecz i ten po kilkudziesięciu latach, 1799 roku, przy cofnięciu się wojsk napoleońskich, przez janczarów z Djezzar z ziemią zrównany został. Wymieńmy jeszcze z fundacyj w Syrii i Palestynie klasztor z Góry Libanu, założony 1646 r. przez O. Celestyna od św. Ludwiny. Maronici, wzruszeni ćwiczeniami pobożnymi naszych Ojców, oraz ich mową, samorzutnie ofiarowali im dom i pustelnię.

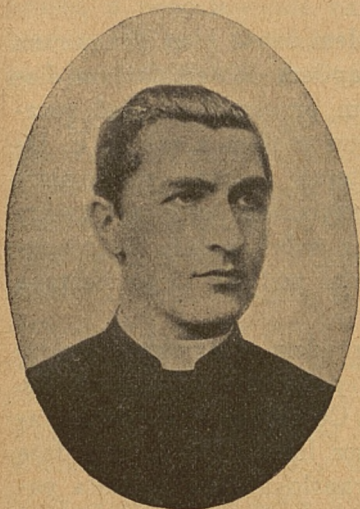
Praca apostolska Misjonarzy Karmelu wśród tych gorliwych chrześcijan nie różni się od tej, której się oni oddają w Europie, mianowicie głoszenie słowa Bożego i udzielanie Sakramentów św. Temuż samemu apostołstwu oddają się w Tripolis, (Syria) w klasztorze fundowanym w 1645 r., jako filja Libanu. Tripolis, nad brzegiem morza, przyciąga licznych kupców, którzy korzystając z pobytu Karmelitów, znajdują tu możliwość wypełnienia swych obowiązków religijnych.

Nadmieniliśmy nieco wyżej o O. Celestynie. Otóż, zakonnik ten, pochodzenia holenderszyk, był tak biegłym znawcą języka arabskiego, „że nie znajdzie się drugiego Europejczyka, któryby lepiej od niego władał tym językiem, a mało kto mu w tej sztuce dorówna”. Jego tłumaczenie „Naśladowanie Chrystusa Pana” na język arabski, jest wprost klasyczne. Dzięki współpracy O. Celestyna, zdołał Arcybiskup maronicki, Rissi, wydać w r. 1671 przekład Biblii w języku arabskim. Propaganda zamianowała go przewodniczącym Komisji, wyznaczonej dla przeprowadzenia korekty tegoż tłumaczenia. Jemu także zawdzięczamy autobiografię św. Teresy po arabsku, oraz wersję łacińską koranu.

(c. d. n.).

W. O. Terezjusz od św. Józefa  
(Bolesław Sztobryn) † 7. VII. 1926.

*Zbierzcie ułomki, aby nie zginęły.*  
(Jan 6, 12).



*Ks. Bolesław Sztobryn.*

Chlebem powołań jest świętość, bo dla świętości wzywa Bóg dusze człowiecze, do szczególniejszej służby swej i do poufalszego z Nim obcowania w stanie kapłańskim i zakonnym.

Ułomkami, okruciami tego chleba, jest pamięć o życiu tych, co odeszli, a byli pośród nas rozdawcami Bożego pokarmu. Wybrał ich Bóg, aby innych karmili, nie z własnej swej nędzy, lecz z daru miłości Jezusa, który nie opuszcza trwających wiernie, aby z głodu nie ustali w drodze.

W domach zakonnych pilnie przestrzega się obyczaju, rozkazem Pańskim uświęconego

„Zbierzcie ułomki aby nie zginęły“.

W tej myśli, aby ułomki nie zginęły, podajemy garść wspomnień, o jednym z tych, których Bóg wybrał, by chlebem swej nauki i przykładem żywota karmili rzesze zgłodniałe, — o O. Terezjusza od św. Józefa, Karmelicie bosym.

O pracy jego w służbie Kościoła na świecie, raczył skreślić wspomnienie J. Eks. Ks. Bp. Paweł Kubicki.

Na podstawie akt konsystorza jeneralnego diecezji sandomierskiej, obejmujących osobiste sprawy sp. ks. Bolesława Sztobryna, podejmujemy ten życiorys, dodając do tego garść osobistych wspomnień i wspólnych z nim przeżyć w ciągu lat 1889 — 1923.

Wstępna karta tych akt zawiera krótki przebieg lat dziecięcych, chłopięcych i szkolnych aż do ukończenia seminarjum diecezjalnego w Sandomierzu Ks. Bol. Sztobryna, spisany jego własną ręką pod datą 7-go czerwca 1894 r. w języku łacińskim, co w dosłownem tłumaczeniu brzmi jak następuje: „Urodziłem



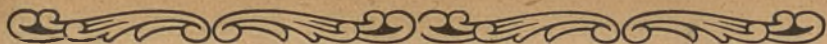
się 28 maja 1871 roku we wsi Włostawice, powiatu puławskiego, gubernji lubelskiej, z Andrzeja i Urszuli z Borków, małżonków Sztobrynów, mieszczan. Początkową naukę pobierałem w szkołach powszechnych w miasteczku Janowcu nad Wisłą, w powiecie kozienickim i w Radomiu.

W latach 1884 — 1889 skończyłem sześć klas gimnazjum klasycznego w Radomiu, poczem wstąpiłem do seminarjum diecezjalnego w Sandomierzu, w którym przeszedłem pięć rocznych kursów. Wszystkie święcenia otrzymałem z rąk J. E. biskupa, Antoniego Sotkiewicza, pasterza diecezji sandomierskiej, 3-go mianowicie maja 1891 otrzymałem tonsurę i cztery mniejsze święcenia, 19-go maja 1894 r. subdiakoniat, 12-go sierpnia tegoż roku diakonat i w trzy dni później 15-go sierpnia kapłaństwo<sup>1</sup>.

Po załatwieniu formalności z rządem rosyjskim biskup A. Sotkiewicz, 13 sierpnia 1894 r. podpisuje nominację Ks. B. Sztobryna na wikariusza parafji Cerekiew w powiecie radomskim, na której pracował do końca lipca 1898 r., pod datą bowiem 28 czerwca 1898 otrzymał translokatę do kościoła parafjalnego św. Jana w Radomiu, dokąd przybył 1 sierpnia tegoż roku<sup>2</sup>.

Tu pracował zgórą 4 lata. Budzący się w tych latach przedświt ruchów wolnościowych w całej ówczesnej Rosji, a więc i w byłej Kongresówce, nie był obojętnym dla Ks. B. Sztobryna. Każde zebranie w Radomiu, w bliższej lub dalszej okolicy intrygowało go zawsze, starał się przeto być wszędzie, co nie zawsze dało się pogodzić z licznymi obowiązkami wikariuszowskiemi w licznej i ruchliwej parafji radomskiej. Te częste wyjazdy skończyły się tem, że ówczesny administrator diecezji Ks. Stanisław Zdzitowiecki wraz z oficjalną wymówką przesłał mu 5 września 1902 aplikatę na wikariat do Stromca, powiatu radomskiego<sup>3</sup>.

Na tej placówce pozostawał trzy lata, poczem gdy ks. Konstanty Czapiński otrzymał probostwo Suchedniów, Bukowno w powiecie radomskim objął ks. Bol. Stobryn z polecenia bp. Stefana Zwierowicza, podpisanego 5 lipca 1905. W czasie swego pobytu w Bukownie przez czas od 4 grudnia 1911, do 31 maja 1912, administruje jednocześnie sąsiednią parafję Radzanów; 3-go zaś czerwca 1912 r. zastępca w rządach diecezji biskupa M. Ryxa, podpisuje translokatę Ks. B. Sztobryna do Wierzbnika, który był wolny po przeniesieniu stamtąd ks. Pawła Kołdy.



Zabranie ks. B. Sztobryna z małej wiejskiej parafji na więcej odpowiedzialną placówkę, władza diecezjalna już miała od paru lat na myśli, jak to 23 maja 1912 r. przypominają parafjanie bukowscy, zwracając się do J. E. biskupa Ryxa z gorącą prośbą o pozostawienie na dotychczasowej placówce ich proboszcza. Władza wszakże diecezjalna nie mogła uwzględnić tego i ks. Bol. Sztobryn objął wówczas parafję Wierzbnik.

Tu więc zastała go wojna wszechświatowa i wszystkie koleje bolesne i radosne, które były jej następstwem. Wśród tych dziejów naszego narodu uwypukła się powołana do życia tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego, której członkiem zostaje ks. B. Sztobryn, o czym mówią: 1) w Warszawie nadana po niemiecku jego depesza, w której prosi biskupa Ryxa o błogosławieństwo na tę pracę<sup>4</sup> i 2) akt nominacyjny następującej osnowy: Lublin, Ks. Bolesław Sztobryn. Z Najwyższego Rozkazu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Austrii i Apostolskiego Króla Węgier i Jego Cesarskiej Mości Cesarza Niemieckiego zostaje Wielebny Pan powołany niniejszem na członka Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego Lublin, Warszawa dnia 31 grudnia 1916 r. Jenerał-gubernator Kuk. Jenerał-gubernator von Beseler<sup>5 i 6</sup>.

Jeszcze jeden dokument przechowuje się w kopji w tych aktach, dotyczący tejże Rady Stanu, mianowicie o jej otwarciu. Dla upamiętnienia tej chwili wszyscy należący do Rady w liczbie 25-ciu spisali i podpisali odpowiedni protokół w 25-ciu egzemplarzach tak, że każdy otrzymał go na rękę. Brzmi ten protokół jak następuje: „Dla upamiętnienia uroczystej chwili otwarcia Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego, od marzeń i słów o Państwie Polskiem przechodzimy do czynu.

M. st. Warszawa, 15 stycznia 1917 roku.

Wacław Niemojowski, Wojciech hr. Rostworowski, Józef Piłsudski, Józef Mikułowski-Pomorski, Stanisław Dziewulski, Józef Kozłowski, Wiktor Sokołowski, Stanisław Janicki, Antoni Łuniewski, Dr. Paweł Jankowski, Błażej Stolarski, Ludwik Górski, Artur Śliwiński, Franciszek Radziwiłł, M. Łempicki, Antoni Kaczorowski, Ks. Henryk Przeździecki, Ludomir Grendyszyński, Dr. St. Bukowiecki, St. Dzierzbicki, Ks. Bolesław Sztobryn, Władysław Studnicki, Włodzimierz Kunowski, Kazimierz Natansen, Andrzej Maj<sup>7</sup>.

Do Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Pol. Ks. Bolesław Sztobryn wszedł jako kanonik honorowy Katedry Sandomierskiej, mianowany na tę godność przez biskupa Marjana Ryxa 6 lutego 1917 roku.

C. d. n.

Ks. Paweł Kubicki, biskup  
Sufragan sandomierski.

<sup>1</sup> K. J. uzupełniona wiadomościami, podanemi na K. r. — <sup>2</sup> K. 4—7.

<sup>3</sup> K. 11—13. — <sup>4</sup> K. 25. — <sup>5</sup> Na lewej stronie karty arkuszwowej zawierającej akt nominacji jest tekst w niemiecku, na prawej po polsku.

<sup>6</sup> K. 31—32. — <sup>7</sup> *Uwagi autora dotyczące zewnętrznej strony tego dokumentu.* 1) strona estetyczna dokumentu robi miłe wrażenie, napisana na szerokim półarkuszu, treść i podpisy otoczone są winietką, stanowiącą jakby ramki. W górnej części winietki środkowe miejsce zajmuje Orzeł polski na którym z obu stron spoglądają dwaj aniołowie i wysypują na Polskę z rogów obfitości po jednym z każdej. Resztę winietki stanowi piękny ornament, bez żadnych symbolów, tylko są w niej z dwóch boków i u dołu trzy daty: a) dzień 6. sierpnia 1914 wyjście Legjonów z Krakowa; b) dzień 5. listopada 1916 r. data ogłoszenia manifestu powstania do samodzielnego życia Królestwa Polskiego; c) dzień 15. stycznia 1917 r. otwarcia Tymczas. Rady Stanu Król. Pol. Tymczasową Radę Stanu Kr. Pol. w niedzielę, dnia 14. stycznia 1917 r. o godzinie 12 w południe na Zamku Królewskim zainaugurowali obydwaj generał gubernatorowie: niemiecki, austriacki wobec 25 jej członków, mianowanych przez władze naczelne obydwóch okupacji i różnych urzędników w mundurach pruskich i austriackich. Podziękowanie odczytał Wacław Niemojowski. Tymczas. R. St. miała za zadanie łącznie z władzami rządowymi obydwóch okupacji rozpocząć podstawowe prace ku odbudowie Państwa Polskiego. Tygodnik *Illustrowany* z 20. stycznia 1917 r. Nr. 3 podaje akt otwarcia T. R. St. na zamku Król. z 14. stycznia 1917 r. z mowami tam wypowiedzianymi i z fotografjami 25 członków T. R. St. Kr. P. Egzemplarz-oryginał Ks. Bol. Sztobryna przechowuje się w bibliotece seminarjum diecezjalnego w Sandomierzu. —

## POEZJE ŚW. TERESY OD DZIEC. JEZUS.

*Przekład z dwunastego wydania francuskiego: Bezimienna, Kraków 1936. Odbito w Drukarni Polskiej.*



Za wielką zasługę należy poczytać bezimiennej autorce dokonanie przekładu poezji św. Teresy od Dziec. Jezus i oddanie nakładu Redakcji „Głosu Karmelu“. Zbiór ten obejmuje poezje Świętej napisane w ostatnich latach Jej życia, pomiędzy r. 1893 a 1897. Treścią ich są wzloty tej duszy anielskiej ku Bogu, przedstawione w strofach pełnych głębokiej miłości i ukochania Boga, Jego Niepokalanej Matki, Świętych Pańskich, Rodziny własnej i zakonnej, wreszcie Ojczyzny.

W głębokiej przedmowie, poprzedzającej ten zbiór poezji, bezimienny Autor podaje analizę prześlizgniętych strof Świętej, która posiadała od Boga duszę pełną wielkich talentów, a wśród nich i talentu poetyckiego. W codziennych przejawach życia, w zjawiskach natury, w stosunkach ze siostrami zakonnymi i z rodziną, dopatrywała się św.

Teresa odblasku nieskończonej piękności, miłości i mądrości Bożej i nadawała tym zjawiskom znaczenie głębsze, ujęte w przepiękne wiersze.



Trudno w krótkim sprawozdaniu podać dokładnie treść tej prześlicznej książeczki. Trzeba, aby każdy miłośnik św. Teresy nabył ją i przeczytał, bo piękno tam zawarte, będzie dla niego nie tylko uzupełnieniem prześlicznych „Dziejów Duszy“, ale także zachętą do głębszego zrozumienia niebiańskich wzlotów św. Teresy ku Bogu.

Część pierwsza poezyj obejmuje wiersze, odnoszące się do Pana Jezusa. Zaczyna się ona wierszem, napisanym w czerwcu r. 1894 p. t.: „Moja pieśń dzisiejsza“, a kończy się wierszem, napisanym w maju 1897 r. p. t.: „Zdanie się na Boga“, pełnym mistycznej miłości i oddania się Bogu. Przytoczymy z tego prześlicznego wiersza 1 strofę, charakteryzującą jego treść:


„Niech sobie odchodzi  
Świat cały, o Panie,  
— Mnie to wynagrodzi,  
Gdy Król mój zostanie.  
A jeśli w zawiei  
Życiowej mnie rzucisz,  
Trwać będę w nadziei,  
Że znowu powrócisz.  
Zaczekam — sen duszy  
Mojej się nie prześni, —  
I nic nie zagłuszy  
Miłości w mej pieśni!“

Część druga obejmuje utwory poetyckie, poświęcone Najświętszej Marji Pannie, Świętym Pańskim, między innymi św. Józefowi, Aniołowi Stróżowi, Jej zmarłym braciszkom, św. Cecylii, św. Agnieszce i Bł. Teofanowi Vénard. Zaczyna się ta część wierszem zatytułowanym: „Cudowna rosa, czyli pokarm dziewiczy Najświętszej Marji“. Jest to Jej pierwszy utwór, pisany 2 lutego 1893 r. W tej części zawarty jest też ostatni utwór św. Teresy, napisany w maju 1897 r. p. t.: „Dlaczego kocham Cię, o Marjo?“. W wierszu tym, jakby w przeczuciu bliskiej śmierci pisze tak:

„Wkrótce w Bożych niebiosach będę Cię widziała,  
Gdzie pieśń Świętych o Tobie napęlnia przestrzenie  
— W ranku życia mojego, Tyś mi uśmiech dała:  
Uśmiechnij się znów — oto już wieczoru cienie!..  
Nie trwożę się Twych blasków po ziemskiej ciemności:  
Jam cierpienia dzieliła Twe i ciężkie znoje...  
— Teraz u stóp Twych pragnę śpiewać hymn radości:  
CZEMU KOCHAM CIĘ, MATKO? — bom ja dziecię Twoje!“

Ale św. Teresa, żyjąc życiem klasztorne, wybiegała myślą i sercem często ku swojej rodzinie i ku Ojczyźnie, którą gorąco kochała. Jako gorąca patriotka bolała nad upadkiem wewnętrznym Francji, który w owych czasach na skutek doktryn materialistycznych i liberalnych przygotowywał rozdział Kościoła od Państwa. Toteż w części trzeciej znajdujemy szereg poezyj, będących wyrazem Jej uczuć patriotycznych, a zarazem pełnych modlitw, zwłaszcza do św. Joanny D'Arc o odwrócenie niebezpieczeństwa, które zagrażały Francji. W „Modlitwie Francji do Joanny D'Arc“, pisanej w r. 1894 tak błaga tę Świętą, o której kanonizację modliła się w wierszu z dnia 8 maja 1894 r.:

„Patrz, ręce w kajdanach wyciągam, o Święta,  
Czoło srom okrywa, oczy w łzach skąpane.  
— Wśród państw — już nie pierwsza! — zboleła, zepchnięta,  
— A największą dzieci zadają mi ranę.  
Nie czczą Przczystej Marji, Pana Najświętszego!  
Joanno, w bólu siły ojczyzny już mdleją!  
— Tyś, serca wielkiego,  
— Tyś, kraju Twego  
Całą nadzieją!“



Kończy tę część utworu, zatytułowany: „Co kochałam“ napisany na prośbę siostry Świętej Teresy, Celiny, w kilka miesięcy po jej wstąpieniu do Karmelu, 28 kwietnia 1895 r. W wierszach tego utworu znajdujemy gorące wyrazy umiłowania Boga, skreślone na tle wspomnień Jej dzieciństwa i młodości, pełne tęsknoty do zjednoczenia się z Stwórcą:

„Jak jeleń, gdy chce wody,  
Nie wie, co to przeszkody,  
Tak ja do źródła biegnę ochłody,  
Odetchnąć w Twym spokoju,  
Po znoju!...“.

Całość wydana jest bardzo starannie i stanowić powinna obok książeczki do modlitwy, w każdym domu książkę, którą czytać i rozważać powinien każdy czciciel św. Teresy od Dzieciątka Jezus. E. O.



### „Najboleśniejza“ Rozważania. (str. 199).

Taki jest tytuł książki, w której O. Bernard Karm. boso, daje pobożności wiernych tematy do 40-tu medytacyj. W literaturze naszej brakowało dotąd takiego dziełka, któreby równoległe do Męki Pańskiej, przyniosło obraz Męki Najświętszej Panny. Czciociele Marji nowe odkrywają przymioty u Matki Jezusowej. Dusze wartości cierpienia rozumiejące, do kolan matczynych przypadną, o pomoc prosząc — a ci, co od boleści uciekają pogardliwie, zrozumieją może nareszcie, to wielkie prawidło życia, które mówi że: *winy trzeba odkupić męką zadosyćczyniącą*. W tem pojęciu, jest pierwiastek radosny nadziei powrotu do Ojczyzny niebieskiej, wierze naszej, z miłością ofiarowany.

„*Najboleśniejza*“, od pierwszej do ostatniej karty wydaje nam się książką wybornie spełniającą swoje zadania. Spróbujmy tę rzecz bliżej określić. Naczelną jej zaletą, jest bezpośredniość w stosunku do czytelnika. Autor, dzieli się swemi myślami, z jakąś serdecznością wielką, szczodłą, prostą, prawdziwie z Serca Najtkliwszej Matki Jezusa i naszej zaczerpniętą. Niczego jednak nie narzuca, ani w jakikolwiek sposób przeszkadza czytelnikowi iść szlakiem własnych możliwości duchowych i wedle własnych upodobań. Autor wychodzi z założenia, że: „*Jak cały Stary Testament był jedną wielką figurą Zbawiciela, tak również był i figurą Jego Matki*“ więc opiera o teksty Trenów Jeremjaszowych, o Księgę Rut, Ks. Królewską i Pieśń nad Pieśniami — rozważania części pierwszej („*Komu Cię przyrównam?*“). Naczelne cytaty części drugiej („*Wiązka Mirry*“) są z Ewangelji, zaś końcowe rozdziały („*Golgota*“), jakby wstęgą tęczy niebieskiej łączą Stary zakon z Nowym, a układ taki poddaje świeże zapasy dla wyobraźni, pobudzającej wolę, rozum i uczucia.

Jest jeszcze jeden szczegół, którego pominąć niewolno: Plastyczne bardzo ukazanie tej prawdy, która do głębi przenika duszę, że Chrystus Pan, biorąc na Siebie człowieczeństwo dopuścił izby cierpienia Jego doszły, aż do granic najzupełniejszego wyniszczenia, opuszczenia, co woła z wyżyn krzyża: „*Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił?*“ Równoległe do Syna Człowieczego, który upada pod krzyżem — który się staje pośmiwiskiem ludzi i nie masz w nim kraszy, ani piękności... ukazuje nam autor, jakby do wyżyn przebóstwienia, podniesione stworzenie — Matkę Syna Bożego „*przez łączność z Nim*“ nadludzką natchnioną siłą. Do spółcierpienia z Bogiem Człowiekiem powołana, niema jednej chwili słabości: „*Stoi Matka Bolesna*“, gdy On waleńki leży w ramionach, w dziecięcej niemocy. Stoi, gdy On na krzyżowej drodze upada. Stoi, gdy On kona — i stoi, gdy Jego martwe Ciało do grobu składają. Jest w tych obrazach tak zasadniczo kontrastowych, lekarstwo cudowne dla nędzy naszej — jest objawienie Mi-

łosierdzia bez granic, co boskich przymiotów udziela stworzeniu — jest echo hymnu wesela najwyższego, co mówi że: „Śmierć pozarta w zwycięstwie“ jest słodka, miłosna, dziecięca radość, że „Najboleśniesz“ to Matka nasza, która uczy, strzeże, wspomaga i miłuje.

Należy pragnąć by, „Najboleśniesz“, O. Bernarda Karm. b. w każdym znalazła się rękach, ku wspomóżeniu wszystkich dzieci Matki Najświętszej.

Książka do nabycia w Red. „Głosu Karmelu“ po 2 zł. za egzemplarz.

*Jadwiga Dąbrowianka.*



## Z „DESZCZU RÓŻ“ ŚW. TERESY.

Z głębi serca składam publiczne podziękowanie św. Teresie od Dziec. Jezus i św. Antoniemu Padewskiemu za wszystkie otrzymane za Ich przyczyną łaski, a szczególnie za otrzymany awans i pomyślne załatwienie spraw pieniężnych.

*Dziedzice.*

*Styla Józef.*

Wywiązując się z danego przyrzeczenia składam najgorętsze podziękowanie Najśw. Marji Pannie Nieustającej Pomocy, św. Teresie od Dziec. Jezus i W. O. Rafałowi za szczęśliwy przebieg operacji męża i za wszystkie odebrane łaski. Z ufnością polecam się nadal Ich opiece.

*Warszawa.*

*H. Sznarbachówna.*

Z całego serca dziękuję W. Matce Marji Xawerze i S. Marji Marcie za pomoc, wysłuchane prośby i za usunięcie niebezpieczeństwa.

*Moszków.*

*H. Plater Zyberk.*

Najserdeczniejsze składam podziękowanie Najśw. Marji Pannie, św. Teresie od Dziec. Jezus i bł. Andrzejowi Boboli za wysłuchane modlitwy w intencji wyzdrowienia mej matki, której stan choroby był bardzo ciężki, według zdania lekarza.

*Kraków.*

*K. Jabłońska.*

### DIĘKUJĄ Z CAŁEGO SERCA ŚW. TERESIE OD DZIEC. JEZUS:

*K. Jabłońska, Kraków:* za uleczenie ucha. Dziękuje również W. O. Rafałowi. — *Wilhelm Ogrodnik, Wodzisław:* za otrzymane łaski. Dziękuje również Najśw. Sercu Jezusowemu, Matce Boskiej Częstochowskiej i św. Patronom. — *K. Kloza, W. Dąbrówka:* za odebrane łaski. Dziękuje również Najśw. Sercu Jezusowemu, Najśw. Marji Pannie, św. Józefowi i św. Małgorzacie. — *St. Szymurzanka, Krotoszyn:* za odebraną łaskę. — *Kozłowski Bol., Kempa:* za otrzymane łaski, z prośbą o opiekę i zdrowie. Dziękuje również Matce Niepokalanej. — *N. N., K.:* za ocalenie od śmierci ojca, z prośbą o zgodę w rodzinie. Dziękują również N. Marji Pannie. — *S. S.:* za wysłuchane prośby, z pokorną prośbą o dalszą opiekę, zwłaszcza o zdrowie dla męża, rodziny i poprawę losu. Dziękuje również św. Antoniemu Padewskiemu. — *W. N.:* za uchronienie od grożącego kalectwa. — *X. Rosiewicz:* za łaski otrzymane. Dziękuje również W. O. Rafałowi. — *P. Wierzchorek, Siemianowice Śl.:* za uleczenie nogi. Dziękuje również Najśw. Sercu Jezusowemu, N. M. P. Nieustającej Pomocy i św. Antoniemu. — *St. Marusiakówna, Lwów:* za otrzymane łaski, z prośbą o dalszą opiekę. — *L. Śleziakowa, Kraków:* za ocalenie mego mieszkania od złodziei, z prośbą o dalszą opiekę. Dziękuje również Najśw. Sercu Jezusowemu, Najśw. Marji Pannie Nieustającej Pomocy. — *S. Sarzecka, Częstochowa:* za wyzdrowienie z ciężkiej i długiej operacji, z prośbą o dalszą opiekę nade mną i moją rodziną. Dziękuje również Najśw. Sercu Jez., Najśw. Marji Pannie i św. Antoniemu. — *M. Matuszek, Rybnik:* za odebrane łaski. Dziękuje również św. Antoniemu i W. O. Rafałowi. — *St. Wicherek, Kraków:* za doznana pomoc w ważnej sprawie, z prośbą o dalszą opiekę.

Składam publiczne wdzięczne podziękowanie św. Teresie od Dziec. Jezus, za doznane kilkakrotne wyzdrowienia z chorób, w czasie których Jej łasce, pomocy i orędownictwu się polecałem. Z ufnością proszę Ją o dalszą opiekę i błogosławieństwo.

Żurawno n/Dniestrem.

Ks. Adolf Antoni Zamazał, prefekt.

### Módlmy się za naszych Zmarłych:

1. Zakonu: Hiszpanja: *Br. Zacharyasz od św. Józefa*, † 4. II. 1936, lat 72, prof. 42. — Włochy: *Br. Kasper od Dz. Jezus*, † 11. II. 1936, lat 58, prof. 33. — Bawarja: *Br. Melchjor od św. Teresy*, † 18. II. 1936, lat 90, prof. 50. — Irlandja: *O. Liwin od św. Teresy*, † 22. II. 1936, lat 96, prof. 74.  
2. Zakonu: Włochy: *Sr. Rafała od św. Franciszka*, † 19. II. 1936, lat 81, prof. 21. — 3. Zakonu: czł. „Chór. Marj.“: *Agnieszka Batkowa*, Łaziska Górne. — Zawiercie: *Sr. Eufrozyna* (Piekarczyk Marja) † 26. II. 1936.

### Za f. p. Czytelników „Głosu Karmelu”:

*Marja Prosińska*, Druskienniki. — *Marja Różycka*, Komańcza. — *Janota Katarzyna*, Brzezinka.

*Na fundusz wydawniczy „Głosu Karmelu”*: Cholewińska Rozałja, Chicago 1 dol.; Szczawińska Zofja, Grodno 2; Wojciechowska Stefania, Katowice 5; Rydlewska Ksawera, Chełmża 2; Steppel Bronisława, Lwów 2; Sokołowska 1; W. O. Benedykt, Wilno 20; Fr. Nowakówna, Rybnik 1; Anna Gasz 10 zł.

*Za wszystkich Ofiarodawców, Dobrodziejów, Czytelników, Zelatorów i Zelatorki „Głosu Karmelu”, oraz za jego współpracowników odprawione zostanie Msza św. w dzień Zmartwychwstania Pańskiego.*

### Ofiary na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł.: p. Stefania Wojciechowska, Katowice 5; Marja Kowalczewska, Warszawa 2; Lucja Kosidowska 2; M. Konarkówna 50 gr.; Helena Konarek, Kraków 3; Petronela Dantis 2; J. Krzemionka 2; A. Gawenda 2; Jadwiga Holeczek 10; W. Kałuża 1; Helena Kosmella 5; NN., na wykup dzieci 100; NN., Wilno 5; NN. dla biednych 2; W. Sosnowska 50 gr.; Monika Grafik, na wykup dziecka 40; Franciszka Matuszczykówna 5; Dr. Barbara Sypniewska 10; OO. Karmelici-Czarna 10; 3 Zak. Karm. Poznań, z puszek 5,20; St. Buraczewska, Wilno 2.60; Stefania Rungo Borowska 10; A. Mieszczakówna 1; Anna Paczkowska, Poznań 10; M. Dunin Borkowska 2; p. Mierzińska 2; NN. 20; Jan Ludyga 1.30; Katarzyna Sokołowska 5 dol.; NN., Łódź 7; Anna Wajand, Mikołów 10; p. Szafrąńska, Warszawa: kółko św. Tereni: 3 sukienki na puszkę i bielizna kościelna; NN., Wilno 5; Gimn. OO. Karm. bos., Wadowice (kółko mis.) znaczki poczt.; „Chóry Marj.” Kraków 40; Szopienice 40; Wilno 29; Gierałtówice 27; Wadowice 22; Łagiewniki 20; Poznań, 3 Zak. Karm. 17.90; Czarna 10; Żory 10; Dobromil 8.90; Sucha 5; Warszawa 5; Jedlicze 2.50.

*Wszystkim Ofiarodawcom, Zelatorom i Członkom „Chórów Marj.” najserdeczniej dziękuje za każdą ofiarę, oraz gorąco prosi o dalszą pracę i pomoc dla Misyj Karmelitańskich — O. Zelator Misyj Karmelitańskich w Polsce, Wilno, ul. Ostrobramska 12. — Konto PKO. Kraków, Nr. 407.303.*

*Za wszystkich Dobrodziejów, Zelatorów, Zelatorki i Członków „Chórów Marj.”, odprawi się Msza św. dnia 12 kwietnia, tj. w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.*

### Na beatyfikację Sługi Bożego, O. Rafała Kalinowskiego złożyli ofiary:

Zł.: NN., Wilno 5; NN., Kraków 10; Marja Gregoracka 5; Helena Miłkówna 30; Paweł Pietruszka 3; Anna Paczkowska, Poznań 10; Marta Matuszek, Rybnik 4; NN., Wilno 2; p. Estella Różańska, Brześć n-Bugiem, jako wotum 10.